



LATO 2020

Paślij mnie

www.wid.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXIX, nr 2(126)/2020

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZG

WIERZĘ W KOŚCIÓŁ



ŚWIĘCENIA DIAKONATU

23 MAJA 2020

JODŁOWA

ŁĘC TARNOWSKI





DRODZY CZYTELNICY!

Pewnie nieraz zadajecie sobie pytania typu: Co oznacza wiara w Kościół? Czy Kościół rzeczywiście jest zakorzeniony w Chrystusie? Skąd Kościół bierze moc prawdy? Czy Kościół idzie za wolą Chrystusa? Jak dialogować z kimś kto ma inną wiarę?

Mamy nadzieję, że najnowszy numer naszego czasopisma, który właśnie prezentujemy, odpowie przynajmniej po części na niektóre z wyżej postawionych pytań. Bardziej jednak liczymy, że będzie on choćby małym bodźcem czy drogowskazem do własnego poszukiwania odpowiedzi.

Redaktor naczelny
kl. Maciej Sumara

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Maciej Sumara (red. naczelny), Damian Jarek, Filip Ciura, Paweł Krzak, Jan Liszka, Kamil Łatka, Franciszek Jawor, Rafał Orzech, Michał Gądek, Krystian Janiczek

Skład: Marta Kośmider

Korekta: Maciej Sumara, Franciszek Jawor, Marcin Natonek, Jan Liszka, Michał Gądek

Redakcja graficzna i fotografie: Marcin Natonek, Andrzej Dudzik

Kolportaż: Mateusz Jaśkiewicz, Grzegorz Żurowski

Adres Redakcji *Posłij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Posłij mnie*, zwłaszcza ks. Piotrowi Adamczykowi, ks. Adamowi Nicie, ks. Karolowi Dziubaczce, s. M. Vianneyi Wróblewskiej CSSJ i ks. Markowi Synowcowi.

Zdjęcie na okładce: Stefano Bernardo na unsplash.com

Zdjęcia z prymicji: KT2 Studio; Michał Wojna; Antonina Bukowska; naszabobowa.pl; katedratarnowska.pl

Numer ten dedykujemy wszystkim dobroczyńcom naszego seminarium.

Posłij mnie

Lato 2020

TEMAT NUMERU

Wierzę w jeden Kościół → 4

Dlaczego Kościół jest Święty? → 5

Wierzę w Apostolski Kościół → 6

AKTUALNOŚCI

Rekolekcje i przemiana → 7

Sto lat... → 8

Bóg sam wystarczy → 9

O SYNODZIE SŁÓW KILKA

„Wieczór to czas na prawdziwą strawę duchową” → 11

Daleko od... → 14

ŚWIADECTWA

Wywiad z Ks. Prałatem Karolem Dziubaczką → 15

Być diakonem od kilku dni → 17

Być księdzem od kilku chwil → 18

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

„Niósł Chleb Życia i chleb codzienności
otwartymi dłońmi” → 23

Ojciec Józef Andrasz SJ - Kierownik duchowy

Św. Faustyny → 25

Orędownicy na dni zarazy... → 26

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Kościół w *De fide et Symbolo* i *Sermones* świętego

Augustyna → 28

Obraz Kościoła w myśli Papieża Franciszka zawartej
w adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium* → 30

BIBLIA I LITURGIA

Skrutacja - badanie słowa → 33

Teologiczna rola anioła Rafała w Księdze Tobiasza → 34

Życie eucharystyczne → 36

VARIA – RÓŻNE

Przymrozek, który zwarzył kwiat rewolucji → 37



Damian Jarek, rok IV

DAR

Wewnętrznym źródłem jedności Kościoła jest Trójjedyny Bóg. Św. Paweł w liście do Efezjan pisze: „Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój. Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4,3-6).

Kościół jest jeden także ze względu na swojego Założyciela. Chrystus postanowił utworzyć Kościół, w którym wierni byliby złączeni więzami jednej wiary i miłości. W Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* czytamy: „Chrystus, jedyny Pośrednik, ustanowił też swój Kościół, tę wspólnotę wiary, nadziei i miłości tu na ziemi, jako widzialny organizm [...]. Kościół ziemski i Kościół bogaty w dary niebieskie [...] tworzą [...] jedną rzeczywistość złożoną, która zrasta się z pierwiastka boskiego i ludzkiego [...]. To jest ten jedyny Kościół Chrystusowy, który wyznajemy w Symbolu wiary”. Ten Kościół – jak stwierdza deklaracja *Dominus Iesus* – jest społecznością ustanowioną i zorganizowaną na tym świecie, która trwa w (*subsistit in*) w Kościele katolickim.

Prawda o Kościele jest ściśle złączona z Duchem Świętym. Ten związek ukazał św. Tomasz z Akwinu wyjaśniając, że podobnie jak w człowieku jest jedna dusza i jedno ciało, chociaż istnieją liczne członki ciała, tak i Kościół ma wiele członków, ale jedno ciało. Duszą Kościoła jest Duch Święty, który go ożywia. On jednoczy wszystkich w Chrystusie i sprawia cudowną komunie wiernych.

ZNAK

Różnorodność własnych tradycji, z których czerpią Kościoły partykularne nie sprzeciwia się jedności Kościoła. Tym, co zagraża jedności jest grzech. Dlatego św. Paweł zachęca do przyobleczenia się w mi-

Wierzę w jeden Kościół

łość, która jest „więzią doskonałości” (Kol 3,14). Jedność pielgrzymującego Kościoła zapewniają:

- wyznanie jednej wiary otrzymanej od Apostołów;
- wspólne celebrowanie kultu Bożego, przede wszystkim sakramentów.

Św. Paweł w liście do Kościoła w Koryncie, wspólnoty, którą targały podziały, pisze takie słowa: „Czyż Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Czyż Chleb, który łamiemy, nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1Kor 10,16-17);

- sukcesja apostołska.

ZADANIE

W ciągu dwóch tysiącleci chrześcijaństwa zewnętrzna jedność Kościoła wielokrotnie była zagrożona. Wśród uczniów Chrystusa dochodziło do sporów i podziałów. Już św. Paweł ganił chrześcijan: „Czyż Chrystus jest podzielony?” (1Kor 1,13).

Dlatego Pan Jezus w godzinie swojej męki prosił swojego Ojca: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno,

aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17,21-23). Kościół jest zobowiązany do zachowania jedności i przywracania tej, którą utracił. Współcześnie troska o jedność Kościoła ma przede wszystkim postać zadań eklezjalnych.

Kolejnym zadaniem Kościoła katolickiego jest docenianie w innych Kościołach i wspólnotach kościelnych pierwiastków uświęcenia i prawdy. Szczególnym zobowiązaniem wierzących w Chrystusa jest życie w duchu Ewangelii, ponieważ to właśnie niewierność Chrystusowi jest głównym powodem podziałów. Stała odnowa Kościoła ma zmierzać do coraz większej wierności chrześcijańskiemu powołaniu. ■

Bibliografia:

KKK 813-822

H. Seweryniak *Teologia fundamentalna* t. 2

Jan Paweł II *Wierzę w Kościół*

H. Waldenfels *O Bogu, Jezusie Chrystusie i Kościele dzisiaj*

Sobór Watykański II *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”*

Kongregacja Nauki Wiary *Deklaracja o jedności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła „Dominus Iesus”*



photo by diecezja tarnowska on flickr.com



Grzegorz Mróz, rok IV

Dlaczego Kościół jest Święty?

Sw. Paweł VI w Wyznaniu wiary Ludu Bożego napisał: „Kościół jest więc święty, chociaż w swoim łonie obejmuje grzeszników, albowiem cieszy się nie innym życiem, jak życiem łaski; jeśli jego członki karmią się nią, uświęcają się, jeśli zaś odwracają się od niej, obciążają grzechami i winami, które stoją na przeszkodzie w rozszerzaniu się jego promiennej świętości. Dlatego Kościół cierpi i czyni pokutę za te grzechy, mając władzę uwalniania od nich swoim synów przez Krew Chrystusa i dar Ducha Świętego”.

Lecz współczesny człowiek żyjący poza Kościołem zapyta: „Dlaczego Kościół jest Święty, skoro na przestrzeni wieków wydarzyło się wiele zła, konfliktów, schizm, nieporozumień, klótni, niekiedy walk o władzę czy duchownych, którzy odwrócili się od swojego powołania, służąc sobie samym, a nie Trójjedynemu Bogu?”

Przed wszystkim warto uświadomić sobie, że Kościół to nie muzeum dla świętych, ale szpital dla grzeszników. Kościół jest domem dla wszystkich, ma OTWARTE DRZWI DLA KAŻDEGO, czy ktoś jest lekarzem, nauczycielem, murarzem czy hydraulikiem, ilu nas jest to i dróg jest tak wiele do naszego Domu. Niemiecki teolog i duchowny katolicki Karl Rahner powiedział kiedyś: „Kościół to starsza pani z wieloma zmarszczkami. Ale jest moją matką. A matki się nie uderza.” Kościół - Nasza Matka jest święty nie dlatego, że jego członkowie są święci, ale dlatego, że ŚWIĘTY JEST BÓG, KTÓRY W NIM DZIAŁA I MIESZKA OD XX WIEKÓW. Mimo grzesznych pracowników Kościół sam w sobie jest Święty poprzez Bożą Obecność. Kościół kanonizuje niektórych wiernych, którzy nie koniecznie od samego początku życia praktykowali heroiczne cnoty i żyli w wierności łasce Bożej. Lecz spotkali w swoim życiu Miłość, która ożywiła ich życie do działania na większą chwałę Bożą. Tę prawdę zapisała już wcześniej Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w Rękopisach autobiograficznych: „Zrozumiałam, że jedynie Miłość pobudza członki Kościoła do dzia-

łania i gdyby zabrakło Miłości, Apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, Męczennicy nie chcieliby przelewać swojej krwi....”. Dzisiejszy chrześcijanin stojący w obliczu zsekularyzowanego społeczeństwa, gdzie promuje się tzw. kult ciała, pieniądza, panowania i triumfu musi odpowiedzieć się po konkretnej stronie. TAK KOŚCIOŁO WI ALBO NIE KOŚCIOŁOWI, innego wyboru nie ma. Arcybiskup Fulton John Sheen powiedział kiedyś niezwykle istotne słowa: „Jeśli mówisz, że jesteś katolikiem ALE.... to NIE JESTEŚ katolikiem.” Wiara w Trójjedynego Boga ujawnia się w wierności przekazaniom i wprowadzania słowa w czyn. Zaś to nie Kościół winien przystosować się do ducha czasu, ale świat winien się przystosować do ducha Ewangelii. Prawdziwa wolność jest w NIM - co, potwierdzają słowa z Dzienniczka Świętej Siostry Faustyny: „Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego” (Dz 699). Tą wolnością ożywiony w Bożym Miłosierdziu Kościół pielgrzymuje od wielu wieków, jest jakby okrętem na oceanie, który mimo potężnych fal odważnie, wiernie i pełen nadziei płynie ku naszej prawdziwej i jedynej Ojczyźnie. Płynie i szuka ludzi gotowych,

którzy zawsze i wszędzie będą mówili Jemu wspaniałomyślnie „TAK”, na wzór Maryi, które w syntezie z miłością będą korelowały z nauczaniem Świętego Kościoła. Świętość, niekiedy przyciąga ludzi naszych czasów, lecz jakże wielu umiłowalo uczynki ciemności, dlaczego? Żyjąc blisko Boga ogarnięci Jego światłem, dostrzegamy i poznajemy jakimi jesteśmy, bez oszukiwania, bez fałszywego mówienia, że „wszystko jest dobrze”, bowiem każdy człowiek zmagą się z pokusami i trudnościami. Ci, którzy nie łączą swojego życia moralnego z Bogiem, nie potrafią dostrzec w sobie tych braków, które Boga obrażają. Drzwi Kościoła, który promieniuje świętością otwarte dla każdego zaprasza do tego, co Święty Jan Paweł II określił jako jedyną rzecz, którą na świecie warto czynić czyli MIŁOWAĆ. Jakby tylko ludzie wiedzieli, co zrobiłby dla nich Bóg, gdyby oddali mu się do dyspozycji.... (Św. Ignacy Loyola) ■

Bibliografia:

Wyznanie wiary Ludu Bożego – wyznanie wiary, które papież Paweł VI publicznie wypowiedział 30 czerwca 1968 r. na placu św. Piotra w Rzymie
Katechizm Kościoła Katolickiego (823-829); Dzienniczek (699)

Zdjęcie:

photo by Karl Fredrickson on unsplash.com





Grzegorz Żurowski, rok IV

Wierzę w Apostolski Kościół

Prawdę o Apostolskości Kościoła wyznajemy w Symbolu Nicejsko-konstantynopolitańskim. Apostolskość jest jednym ze znamion Kościoła. Na czym ona polega? W tej refleksji postaram się ukazać to znamię jako dar, znak i zadanie.

Na początku trzeba zauważyć, że jest to dar, który wywodzi się z ustanowienia i posłania Dwunastu przez Jezusa Chrystusa. Kościół jest obdarowany fundamentem apostolskim, bo został zbudowany na fundamencie Apostołów, którzy są wybranymi i posłanymi przez Zbawiciela świadkami. Chrystus został posłany przez Ojca. Na początku swej działalności ustanowił Dwunastu. Ich posłanie jest kontynuacją Jego posłania. Kościół jest też obdarowany wiarą i życiem apostolskim, czyli dzięki mocy Ducha Świętego zachowuje i przekazuje nauczanie i zasady usłyszane od Apostołów. Jest więc, jak pisze Katechizm Kościoła Katolickiego, „nieomylnie zachowywany w prawdzie”. Kościół jest też obdarowany sukcesją apostolską, tzn. jest nauczany, uświęcany i prowadzony przez następców Apostołów, czyli Kolegium Biskupów.

Apostolskość Kościoła jest też znakiem widzialnego Kościoła, który od samego początku jest posłany z misją głoszenia Ewangelii całemu światu. Widać to przez to, że za sprawą następców Apostołów pozostaje we wspólnocie wiary i życia ze swym początkiem oraz przez to, że jest posłany na cały świat, a wszyscy członkowie tego Kościoła uczestniczą w tym posłaniu.

Z tego powodu, że wierzymy w Apostolski Kościół, mamy różne zadania. Pierwsze z nich to trwać przez Kolegium Biskupów z papieżem we wspólnocie ze swoim początkiem. Z tego powodu nikt nie może utworzyć swojego Kościoła, sam udzielać sobie sakramentów oraz tworzyć swojej prywatnej nauki dotyczącej wiary i moralności. Kolejnym zadaniem jest okazywanie czci i posłuszeństwa biskupom, bo są on następcami Apostołów z ustanowienia Bożego. Można więc powiedzieć, że kto ich słucha, ten słucha w rzeczywistości Chry-

stusa. Następne zadanie polega na aposto-lacie. Trzeba głosić dzieło Boga dokonane w Jezusie. Ta misja trwa do paruzji. Cały Kościół jest apostolski, bo jest posłany do całego świata. Każdy wierzący uczestniczy w tym posłaniu w sposób właściwy swemu powołaniu. Obowiązek i prawo do Apostolstwa wynika ze chrztu i bierzmowania. Wierni „przez chrzest wszczępieni w Mistyczne Ciało Chrystusa, przez bierzmowanie umocnieni mocą Ducha Świętego, przez samego Pana przeznaczeni są do apostolstwa. Włączeni zostali w królewskie kapłaństwo i lud święty, by przez wszelkie prace składali duchowe ofiary i wszędzie na ziemi dawali świadectwo Chrystusowi. „Apostolstwo to każda działalność Kościoła zmierzająca do rozszerzenia Królestwa Chrystusa. Skuteczność tego działania zależy od więzi z Chrystusem. Warto pamiętać, że miłość, tak bardzo potrzebna w głoszeniu Ewangelii, czerpana jest głównie z Eucharystii. Kolejnym zadaniem jest życie prawdziwie apostolskie. By je prowadzić ważna jest postawa sługi, bo Panem jest sługa wszystkich, ubogi, odepchnięty i ukrzyżowany Chrystus. Ta postawa uobecnia się w Eucharystii. Następne zadanie dotyczy ukierunkowania na Królestwo Boże. Kościół w swoim działaniu jest znakiem Królestwa Bożego, bo tworzy nową rodzinę braci i siostr, dzieci jednego Ojca złączonych ze sobą i z Bogiem więzami

miłości, znosi podziały narodowe i społeczne, jego członkowie rezygnują z panowania i służą sobie wzajemnie, Kościół jest miejscem, gdzie dokonuje się pojednanie, ponieważ żyjący w nim grzesznicy są gotowi do ciągłego nawracania się, wspólnota wierzących przejmując się losem ubogich, bezbronnych, skrzywdzonych, chorych i promuje sprawiedliwość między ludźmi, a z powodu naśladowania jedynego Zbawiciela człowieka jest nienawidzona i prześladowana, na co nie odpowiada tym samym, lecz stara się miłować nieprzyjaciół. Kościół angażuje się też w pozyskanie jak największej liczby ludzi dla wiary, a zajmują się tym w dużej mierze ci, co zdecydowali się na życie bezżenne w czystości, co jest znakiem Królestwa Bożego. W Mistycznym Ciele Chrystusa ceni się dary Ducha, chodzi tu szczególnie o radość, która jest złączona ze zbliżającym się dniem paruzji.

Kościół istnieje w obecnym kształcie po pierwsze dzięki Chrystusowi i Apostołom, ale także dzięki naszym przodkom, którzy przekazali nam orędzie zbawienia. Stąd ważne jest nie tylko wierzyć w apostolski Kościół, ale także na miarę powołania wykonywać zadania wynikające z tej prawdy wiary. ■

Bibliografia:

Henryk Seweryniak *Teologia fundamentalna*, t. 2; KKK 869; Vaticanum II: *Apostolicam actuositatem*



photo by 12019 on pixabay.com



dk. Mateusz Wojcieszak, rok V

Rekolekcje i przemiana

„Usta milczą dusza śpiewa...” Te niebywale celne słowa znanej nam piosenki zajmują moje myśli, gdy dziś z perspektywy już prawie trzech tygodni, a przede wszystkim z perspektywy przyjętych święceń diakonatu, spoglądam na czas tygodniowych rekolekcji, jakie wraz z czterem braćmi z piątego roku odbyłem jako bezpośredni etap stawiany przed tym, kto pragnie swoje życie wypełnić przez wyłączną służbę Bogu i ludziom w Kościele.

Rekolekcje te zwyczajowo już odbyły się w Błoniu. Otwarte widoki i niesamowity klimat tego gospodarstwa i domu rekolekcyjnego dają ludzkim oczom, w tym trudnym czasie pandemii, kontemplatywne spojrzenie. By zaś to spojrzenie było doskonale skierowane w właściwą stronę troszczył się ks. Adam Kumorek, ojciec Duchowny naszego rocznika, który prowadził rekolekcje.

Willa „Ave” kojarzy mi się – i zresztą pewnie nie tylko mnie – z powrotem. Ten szczególnie czas uświadomił mi, że powrót ten należy jeszcze głębiej postawić w tajemnicy krzyża Chrystusa. Ten pierwszy dom naszej formacji jest zarazem ostatnim w drodze na gólgotę męczeństwa naszego błogosławionego Rektora ks. Romana Sitki. Przyjazd do tego domu jest niewątpliwym powrotem w życiu alumna. W życiu każdego są takie powroty. Powroty do miejsc, do ludzi, do uczuć. Tą ostatnią prawdę przypomniało nam święte milczenie, które rozpoczęło się w niedzielę 17 maja uroczystą intonacją Hymnu do Ducha Świętego i trwało do dnia, w którym wobec całej wspólnoty seminarium złożyliśmy publiczne wyznanie wiary oraz przysięgę przed święceniami diakonatu.

Być może dzisiejszemu człowiekowi trudno jest kochać, bo świat i on sam stał się niezwykle głośny. Także i życie kleryka, a nawet dia-

kona czy kapłana może wypełniać hałas słów przysłaniających nawet nieraz samą ich treść. Dlatego tym bardziej potrzebny jest ten czas wyciszenia i samotności, do którego zachęcał Jezus Apostołów. Rekolekcje, które poprzedziły radosne „Tak” wypowiedziane Bogu w dniu święceń, były dla mnie tym ewangelicznym czasem pójścia osobno, z dala od ludzkich głosów choć we wspólnocie, w miejsce ustronne swojego serca choć pełne ludzi. Gdybym tylko w kilku słowach miał wyrazić, czym był ten czas dla mnie napisałbym: obecność, śpiew, oblicze i słowo. Mając jednak możliwość rozwinięcia zacznę niejako od usprawiedliwienia ostatniego z tych słów. W próbie bowiem opisania rzeczywistości milczenia wydają się ono wręcz nie na miejscu. Kluczem może być tu intuicja artysty jaką reprezentuje tekst piosenki przytoczonej na początku. Być może istnieją takie słowa, których usta nie są w stanie wypowiedzieć,

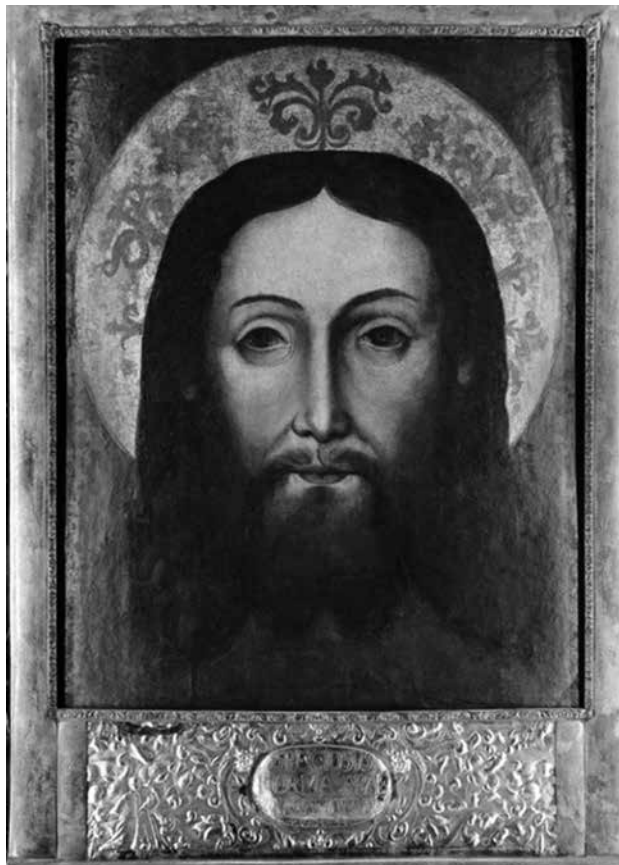
a wyartykułowane wydają się zbyt bezcielesne, by ucho mogło je pochwycić. Myślę, że choć raz każdy doświadczył tego co tu chce opisać. Jeżeli zaś nawet skromne i małe uczucie napotyka tak wielkie przeszkody w komunikacji, to cóż powiedzieć o większych i wznioślejszych jak miłość sama w sobie i doskonała. Gdy spoglądałem na oblicze Jezusa Chrystusa Przemienionego, którego wizerunek znajduje się w kaplicy domu rekolekcyjnego, przemawiał on z jakąś nową siłą, nowym słowem. Tym słowem jest „Bóg z nami” – Emanuel. Jezus Chrystus słowo Ojca i Jego oblicze, które rozbiło wśród nas swój namiot. My również powtarzając za Ewangelistą oglądaliśmy Jego chwałę za każdym razem gdy dawał nam się pod postaciami chleba i wina, chwałę którą spożywały nasze usta i adorały nasze oczy podczas godzin adoracji.

Oblicze Jezusa zobowiązuje! Ukazał nam to Ksiądz Biskup Andrzej Jeż, który nawiedził naszą trwającą na modlitwie wspólnotę sprawując z nami Eucharystię i głosząc do nas homilie. Z Jego słów pragnę tu przytoczyć tylko jedno zdanie: „Życzę wam, by wspólnota Kościoła nigdy nie musiała się wstydzić waszej twarzy, ale zawsze kojarzyła się ona z Obliczem Jezusa”

Sposób tego przemienienia dokonywać się ma w moim życiu przez obecność, którą najlepiej chyba wyrażą tu słowa papieża Benedykta XVI i kard. Roberta Sarah: „Akt kultu dokonuje się odtąd przez ofiarę z całego życia w miłości. Słowa te chciałbym dedykować wszystkim tym którzy szukając oblicza Boga wstąpili na drogę powołania miłości w doskonałej wstrzemięźliwości.” ■

Zdjęcie:

<https://tarnow.gosc.pl/doc/2111004.W-swietle-Taboru>





Piotr Struzik, rok I

Sto lat...

Nie ma chyba nikogo, kto nie wiedziałby, co się wydarzyło 2 kwietnia 2005 roku. Arcybiskup Leonardo Sandri powiedział z loggi Bazyliki św. Piotra całemu światu: „Najdrożsi bracia i siostry, o godzinie 21.37 nasz najukochańszy Ojciec Święty Jan Paweł II powrócił do domu Ojca”. Dzisiaj nie wszyscy już pamiętają „osobiście” największego z Polaków. Np. bracia z roku I w chwili śmierci papieża mieli 5, 6 lat (poza nielicznymi wyjątkami).

18 maja 2020r. minęło sto lat od przyjścia Karola Wojtyły na świat, a 2 kwietnia tego roku 15 lat od Jego „przejścia do Ojca”. Tam Jan Paweł II żyje. Przypomina nam o tym Pan Jezus mówiąc: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Łk 12, 27). A jeżeli żyje, to dlaczego by nie zorganizować Mu urodzinowej „imprezy”. Na ten pomysł wpadli klerycy I roku naszego seminarium.

Pierwotnie cała nasza wspólnota, 17 maja o godzinie 10.30 miała wziąć udział w uroczystej mszy świętej pod przewodnictwem papieża Franciszka w bazylice św. Piotra na Watykanie. Niestety plany całemu światu, więc również seminarzystom z Tarnowa pokrzyżował znany wirus, który włożył niechlubną koronę.

Niemniej jednak wspomnienie to nie przeszło niezauważone. Bracia z pierwszego roku zajęli się przygotowaniem i or-

ganizacją urodzin. Jak w maju przystało, wydarzenie zorganizowano w plenerze seminaryjnego ogrodu. Wieczorem, 18 maja klerycy, bracia diakoni, księża przełożeni, pracownicy świeccy oraz siostry Józefitki zebrał się na boisku piłkarskim. Każdy z zapaloną świecą ustawił się na wcześniej przygotowanym dla siebie miejscu, tworząc inicjały papieża - JP2. W takim szyku trwaliliśmy cały wieczór. Dodatkowo, aby zaznaczyć, że to setne urodziny, zaaranżowano na zachodniej ścianie domu alumna wielkie „100” poprzez zaświecenie świateł w odpowiednich pokojach. Tak przygotowani usłyszeliśmy z ust prezesa roku pierwszego – kl. Dawida Sowy - informację o życiu Karola Wojtyły, wzbogacone prezentacją z fotografiami, które były wyświetlane na ścianie kaplicy seminaryjnej. W następnej części głos zabrał ksiądz rektor Jacek Soprych, który wygłosił konferencję. Poruszającym był moment, gdy zwrócił się do nas, zebranych na boisku oraz do naszych sąsiadów zza muru. Między tymi wystąpieniami wszyscy jednym chórem zaśpiewali „Barkę” i „Nie Lękajcie się”.

Kiedy równo 100 lat temu w Wadowicach rodził się Karol Wojtyła akurat były dzwony, a Emilia Wojtyłowa słyszała z kościoła parafialnego śpiew Litanii Loretańskiej. Dlatego uroczystość nie byłaby spełniona do końca, gdyby nie zaśpiewano tejsze litanii. Po słowach księdza rektora wszyscy

radosnym głosem śpiewali Kyrie eleison..., Matko Chrystusowa..., Uzdrawienie Chorych..., Królowo Różańca świętego..., Królowo rodziny i Królowo Polski – módl się za nami, wezwania z silniejszym w obecnej sytuacji akcentem. Po skończonej modlitwie ksiądz rektor udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Wiele osób pamiętało o 100. rocznicy jego urodzin. Polscy artyści wykonali piosenkę napisaną przez Marka Dutkiewicza i Romualda Lipko pt. „Nie zastąpi Ciebie nikt”. Jest to muzyczny hołd dla Jana Pawła II. Z tego względu nie mogło zabraknąć i tego szczególnego elementu. Z głosników wybrzmiewały słowa:

*„Białe pielgrzym ciemną drogą idzie pośród
chmur
Słyszysz jak planeta Ziemia modli się o cud
Tęsknota dźwięczy jak srebrny dzwon
Wszystkie róże świata
twoje są.....”*

Na urodzinach również trzeba się pośmiać, więc i tego nie zabrakło. Sam Jan Paweł II nas rozbawił mówiąc na końcu piosenki: „No, no, no, no, no, Pochwalony Jezus Chrystus! No, no, idźcie spać, idźcie.” Posłuszni poleceniu papieża wszyscy zaśpiewali Apel Jasnogórski i wedle życzenia poszli spać. ■





ks. Dawid Kłębczyk, neoprezbiter

Bóg sam wystarczy

Święcenia kapłańskie to moment oczekiwany przez każdego z kleryków, którzy podjęli drogę formacji. Im jest bliżej tego czasu, tym bardziej uświadamiamy sobie, co w życiu jest ważne, dlatego też chcemy iść za słowami naszej patronki św. Teresy z Avila, która powtarzała, że „Bóg sam wystarczy”. Każdy z nas, braci z rocznika VI oczekiwał na ten niepowtarzalny dzień w naszym życiu. W tym roku to oczekiwanie miało bardzo szczególny wydźwięk, bowiem na skutek szalejącej pandemii, nic nie było pewne, także data święceń jak i miejsce ich udzielania stanęły pod znakiem zapytania.

Kiedy ostatecznie dotarła do nas informacja o tym, że data święceń kapłańskich jest utrzymana z wielką radością wyruszyliśmy z naszych domów rodzinnych do seminarium, aby tam odbyć już bezpośrednie przygotowanie do sakramentu święceń. Pierwsze dwa tygodnie były czasem tradycyjnego „kursu duszpasterskiego”. Odby-

waliśmy spotkania z zaproszonymi gośćmi, którzy wprowadzili nas w tajniki życia duszpasterskiego. Po tym czasie przygotowania odprawiliśmy tygodniowe rekolekcje które prowadził Ks. Prałat Grzegorz Lechowicz. W czasie tego cennego tygodnia pochylaliśmy się nad codziennością kapłańską, rozważając różne aspekty codziennego kapłańskiego życia, takie jak rozmyślanie, adoracja, codzienna Eucharystia, celibat kapłański, relacje między kapłanami, maryjność w życiu prezbitera. Wszystkie te omawiane aspekty, chociaż wydają się być codziennością, niemal zwyczajnym rytmem dnia każdego księdza, to jednak potrzeba wiele uwagi, aby nie wpaść w rutynę i przyzwyczajenia, które mogłyby doprowadzić do zagubienia. Wdzięczni jesteśmy Ks. Grzegorzowi, za uświadomienie nam tych podstaw duchowości życia kapłańskiego.

Po tych duchowych doświadczeniach związanych z rekolekcjami w piątek wie-

czorem udaliśmy się do Tarnowa, aby w kaplicy seminaryjnej złożyć uroczystą przysięgę kładąc ręce na księgę Ewangelii, trzymaną przez Księdza Rektora i wypowiadając słowa „tak ślubuję, tak przysięgam, tak niech mi pomoże Bóg i ta święta Boża Ewangelia, której moimi rękami dotykam”. Było to wielkie przeżycie, bowiem przed Bogiem i wspólnotą seminaryjną wyraziliśmy wolę pójścia za Panem przez przyjęcie święceń kapłańskich. Na drugi dzień, 30 maja udaliśmy się do kościoła błogosławionej Karoliny w Tarnowie, gdzie wyjątkowo, z racji epidemii zostały przeniesione uroczystości, które zaplanowane były tradycyjnie w Katedrze tarnowskiej. O godzinie 9:00 pod przewodnictwem Pasterza Diecezji, Księdza Biskupa Andrzeja Jeża rozpoczęła się uroczysta Eucharystia połączona z udzieleniem święceń prezbiteratu. Wraz z chórem seminaryjnym, który pełnił posługę muzyczną podczas święceń, przyzywali-



śmy Ducha Świętego, aby oświecał swoim światłem, swoje sługi wybrane do posługiwania w Kościele jako kapłani. W homilii Biskup Tarnowski podkreślał, nawiązując do zawartego w Ewangelii pytania skierowanego przez Jezusa do Piotra: „czy miłujesz mnie?”, że Jezus każdemu z nas zadaje to pytanie. Święcenia to czas wypowiedzenia twierdzącej odpowiedzi dotyczącej miłowania Chrystusa, a co za tym idzie, Jego Świętego Kościoła. Ksiądz Biskup podkreślał, że mimo iż rozpoczynamy nasze posługiwanie w niełatwym czasie, to jednak Bóg, z Którym kapłana łączy przyjacielska relacja, wzmocni go i da mu swoją łaskę do posługiwania, mimo iż świat zdaje się przekonywać o czymś przeciwnym.

Podstawą ma być kształtowanie kapłańskiego życia na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza. Ksiądz biskup podkreślał jak istotny jest fakt, że jako księża będziemy celebrować Eucharystię. To z jej mocy płynie siła kapłana w walce z przeciwnościami. Jednocześnie wezwał nas, abyśmy celebrowali ją z wielkim pietyzmem, chroniąc się tym samym przed rutyną. Na koniec Pasterz Diecezji życzył, abyśmy dzięki naszej relacji z Chrystusem, sprawowanym sakramentom i codziennej posłudze kapłańskiej w różnych miejscach, zawsze byli tymi, którzy podnoszą, czasem utrudzonych, wątpiących i zagubionych wiernych i prowadzą ich ku Wszechmogącemu Bogu. Następnie rozpoczęły się obrzędy święceń, gdzie jednym z najbardziej uderzających momentów był śpiew Litanii do Wszyst-

kich Świętych, podczas której kandydaci leżąc krzyżem modlą się prosząc Wszechmogącego Boga, aby raczył ich obdarzyć swoimi łaskami, aby mogli wejść w kapłańskie posługiwanie. Wymownym momentem jest także ten, kiedy wybrani wkładają swoje ręce w ręce biskupa i składają przysięgę posłuszeństwa jemu samemu oraz jego następcom.

Kluczowy moment to włożenie przez biskupa i obecnych kapłanów rąk na głowę kandydata oraz modlitwa święceń w formie prefacji. Po niej to, komentator informuje wszystkich uczestniczących w Liturgii, że stoją już przed nimi kapłani Kościoła Świętego. Dalej następuje włożenie kapłańskich szat: stuły i ornatu, obrzędy uzupełniające w postaci przekazania przez biskupa kielicha z winem i pateny z chlebem nowo poświęconemu, a także pocałunek pokoju. Dalej nowo wyświęceni wraz ze swoim biskupem sprawują pierwszą Mszę Świętą. Wymowny jest też moment podziękowań, kiedy przedstawiciel kandydatów, prezes rocznika, dziękując Bogu i ludziom, niemal wspomina całą historię sześciu lat formacji seminaryjnej kandydatów, doświadczeń związanych z życiem we wspólnocie, czasem wykładów oraz różnorodnych praktyk duszpasterskich. Niewątpliwie istotne jest wspomnienie wszystkich ludzi, którzy mają wkład w formację seminaryjną od jej początku. Naszym Rektorem przez większą część formacji był ks. Andrzej Michalik, pierwszym prefektem był obecny ks. bp Leszek Leszkiewicz, później zastąpił go ks.

Prefekt Daniel Bubula. Ojcowie duchowni, którzy prowadzili nasz rocznik to ks. Stanisław Wojdak i ks. Piotr Nowak. Im wszystkim złożyliśmy podziękowania. W tym czasie skierowaliśmy również szczególne słowa dziękczynienia pod adresem naszych drogich rodziców, którzy nas wychowali i przekazali dar wiary, dzięki któremu mogliśmy wzrastać w Bożym powołaniu. Całość uroczystości zakończyło uroczyste błogosławieństwo. Na zakończenie wykonano pamiątkowe zdjęcie całej wspólnoty. Te niezapomniane chwile na długo pozostaną w naszej pamięci, bowiem stanowiły dla każdego z nas wejście w rzeczywistość Chrystusowego kapłaństwa. Niedziela 31 maja to czas celebrowania Mszy Świętych prymicyjnych w rodzinnych parafiach. Wdzięczni Bogu za niezasłużony dar kapłaństwa we wspólnotach, w których wzrastaliśmy modliliśmy się wspólnie z naszymi rodzinami, kapłanami i znajomymi. Jesteśmy wdzięczni naszym rodakom za przygotowanie tych niezwykle uroczystości poczynając od Liturgii, aż po przystrojone ulice. To niezwykle doświadczenie stanąć przy Ołtarzu w rodzinnym kościele, aby sprawować Największe Tajemnice naszej wiary, na co przez całe dotychczasowe życie patrzyliśmy „od drugiej strony”. Kiedy drżącą ręką podnosiliśmy Jego Ciało i Krew, uświadamialiśmy sobie jak „wielkie rzeczy uczynił Pan” w naszym życiu, siejąc w naszych sercach ziarno powołania. ■



Wywiad z ks. Piotrem Adamczykiem
dyrektorem radia RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz

„Wieczór to czas na prawdziwą strawę duchową”

Kl. Krystian Janiczek: Jak wygląda wirtualna Ewangelizacja?

Ks. Piotr Adamczyk: Naszym celem jest to, by radio stało się nowoczesnym narzędziem ewangelizacyjnym. Wcale nie jest to takie proste. Ciągłe wypracowujemy taki model i wciąż uczymy się, niekiedy także na błędach. Po pierwsze, chcemy umożliwić słuchaczom kontakt z żywą liturgią. Od lat zapraszamy do uczestnictwa w Eucharystii sprawowanej w parafiach. Wypracowaliśmy przez lata taki system, by proponować udział w Mszy Świętej (...) wieczorem (...). Takie były sugestie naszych słuchaczy. Zatem od lat o godzinie 18:00 (poza sobotą i niedzielą, kiedy transmitowana jest Msza poranna) zapraszamy do udziału w Mszy Świętej wieczornej. Skąd są nadawane te Msze Święte? Chcemy być w regionie i mamy kilka kościołów, z których transmitujemy. Stawiamy na różne „ogniska liturgiczne”. Poza liturgią od poniedziałku do piątku oferujemy liczne audycje, między innymi jest to godzina z pasją, przedstawiamy świętych, prowadzimy rozmowy z duchownymi i psychologami (np. o problemach z emocjami, uzależnieniami itd.), przygotowujemy rekolekcje, podpowiadamy dobre praktyki rachunku sumienia, proponujemy drogę krzyżową czy drogę światła, przygotowujemy też radiowe „wersje” nabożeństw majowych czy ku czci Serca Pana Jezusa. Co ważne – zapraszamy słuchaczy do współtworzenia audycji. Przyjeżdżają oni do radia, by prowadzić Różaniec, w każdy piątek współprowadzą Koronkę do Miłosierdzia Bożego, w niedzielę dzwonią na antenę naszego radia. Każdego ranka proponujemy modlitwy, które mają formę wręcz medialną – jest to Słowo Boże przepłatanie muzyką; w południe jest to skrócona forma – takie wezwanie: „Zatrzymaj się”, wysłane do słuchacza. Chodzi tu o nawiązanie do postawy Maryi, która zgodziła się na plan Boga, o czym możemy posłuchać w modlitwie Anioł Pański; po południu jest to modlitwa w oparciu o wspomnianą Koronkę. Odrębna sfera, to materiały własne lub z innych stacji. Mają one przede wszystkim

cel formacyjny. U nas jest to np. audycja „Krople”, czyli taka minutka z ciekawym pytaniem. W adwencie są to myśli np. abpa Fulton Sheena; tzw. „szpilki”, czyli krótkie formy, które spełniają funkcję ewangelizacyjną, ale też informacyjną czy społeczną. O poranku mamy też modlitwy ze słuchaczami oraz wskazania, jak się modlić i jak być karmionym Słowem Bożym. We współpracy z Biblią Audio przekazujemy Słowo czytane przez aktorów, a także proponujemy krótki cykl formacyjny, w którym znajdują się takie treści, jak „duchowy fitness”, „postaci adwentowe”, czy „wielkie sprzątanie serca” z wad głównych. Chcemy być z ludźmi Kościoła w każdy czas, stąd także cykl publicystyki „Słowo za słowo” i cykl „Rozgryźć Kościół”. Publikujemy na antenie także rozmowy z ekspertami i reagujemy na bieżące wydarzenia. Przykładem takiej szybkiej reakcji była, tuż po ogłoszeniu przez Radę Stałą KEP prośby o pozostanie w domu i udzielenie dyspensy, rozmowa z naszym biskupem miejsca, która została transmitowana w RDN. W niedzielę proponujemy także audycje różnych grup. Prowadzą je m.in. klerycy, Akcja Katolicka, Wydział Misyjny czy studenci. Tworzą oni programy autorskie. Podsumowując, staramy się proponować najczęściej krótkie formy – po to, by zastanowić się nad własnym życiem, jak w rachunku sumienia, czy poddajemy jakiejś myśli lub cytat z Biblii. Przeglądamy także prasę katolicką i społeczną. Zaryzykuję stwierdzenie, że nie dzielimy tego, co jest święte i tego, co powszednie. Działamy w duchu przenikania się obu sfer w naszym życiu. Chcemy pokazać to, co jest tajemnicą Boga w naszej egzystencji. *Sacrum* i *profanum* to kontynuacja, a nie opozycja. W radiowym świecie to, co duchowe i codzienne może współ-



grać. Pokazują to najdobitniej audycje wieczorne, bowiem dopiero wówczas jest czas na prawdziwą strawę duchową.

KJ: Czy taka forma kontaktu z wierzącymi daje zamierzony efekt?

PA: Trudno dać jednoznaczna ocenę, staramy się robić to, co potrafimy. Słuchalność stacji mimo zmiany profilowej nie spada, a czas słuchania

naszej stacji jest najdłuższy spośród badanych. O owocach będzie można mówić z czasem.

Gdy patrzę na przedział wiekowy naszych słuchaczy, to widać wyraźnie, że radio jest medium ludzi dorosłych. Rzadziej słuchają go młodzi. 20+ i 40+ to nasze grupy docelowe, ale równocześnie transmisja Mszy Świętych trafia do domów, do rodzin, choć oczywiście przede wszystkim do starszych i chorych. Jednak mamy też formy artystyczne, czy modlitewne połączone z artystycznymi. Właśnie przez takie formy (Drogi krzyżowe, Drogi światła, Różaniec, różnego typu słuchowiska) próbujemy trafić do młodszych. Dla dzieci oferujemy bajki, których tematem są najważniejsze wartości, takie jak miłość, czy dobro. Mamy także świadectwa ludzi młodych, którzy opowiadają o życiowych pasjach, które – jak sami mówią, poprzez ich realizację i czynienie dobra – nie jest mierne, ale zyskuje sens. To właśnie w opowieściach o ich życiu przejawia się rola Pana Boga. Na antenie są także debaty, programy autorskie, spotkania z Biblią, przede wszystkim studium Biblijne. Od dłuższego czasu bierzemy „na warsztat” Katechizm. Nie jesteśmy medium monotonnym. Charakterystyczne są dla nas różne formy. Są godziny, kiedy królują formy artystyczne i takie kiedy stricte modlitewne. Szukamy współistnienia różnych dróg dotarcia do słuchaczy. Chyba najmniej jest bezpośredniego dialogu ze słuchaczami, choć wiemy, ►

że oni tego oczekują. W tym przewodzi Radio Maryja. My rzeczywiście zachęcamy słuchaczy do dzielenia się, ale dzieje się to często poza anteną. Wówczas nasi odbiorcy zadają pytania, a my staramy się udzielić odpowiedzi. Równocześnie taką platformą, (...) jest cała sfera Internetu (...) i wiemy, że z niej chętnie korzystają. Jeśli zaś słuchacz trafia na antenę, wówczas chociaż chwilę z nim rozmawiamy i mówimy o zasadach, jakimi rządzi się to medium.

KJ: Przestrzeń wirtualna daje możliwość spotkania pozbawionego obecności tu i teraz. Czy to wpływa na jej efektywność?

PA: Żadne radio nie istnieje w próżni. Radio nie jest przestrzenią wirtualną, ale jak najbardziej spotkaniem z osobą – chociaż w inny sposób. Blogi, portale społecznościowe, tak – posługujemy się nimi, bo **radio bardzo potrzebuje też strony wizualnej**. To jest wręcz konieczne w dzisiejszych czasach. Nie jesteśmy samotną wyspą – współpracujemy przede wszystkim z „Gościem Niedzielnym” i telewizją młodych „Synaj TV”. (...) Mamy współpracę z regionalnymi rozgłośniami publicznymi. Inni wiedzą, że jesteśmy medium katolickim, które jednak informuje szerzej wedle formuły: „chcę być chrześcijaninem w tym świecie”. I tu warto spojrzeć na strukturę zatrudnienia – około 50 osób, to świeccy, a tylko 3 to osoby duchowne. (...) Dotyka-

my szerokiej tematyki – kwestii społecznych, politycznych i innych, bliskich rodzinom. Kolejni biskupi tarnowscy stawiali i nadal stawiają, by medium to było współprowadzone czy wręcz prowadzone przez osoby świeckie, oczywiście odpowiednio uformowane i wykształcone.

KJ: Czy dzień 15 marca 2020 – kiedy decyzją KEP wierni mieli tego dnia pozostać w domu i uczestniczyć we Mszy Świętej za pośrednictwem środków społecznego przekazu, w tym radia – był dla stacji dniem szczególnym? Czy coś zmieniło się w ramówce i czy znane są reakcje słuchaczy na te wydarzenia?

PA: Już pierwsza nocna rozmowa, o godzinie 00:30 traktowała o znaczeniu kwarantanny, także samego pojęcia, które przecież wywodzi się z kultury chrześcijańskiej i języka religii, a oznacza czterdzieści dni wielkiego postu. Tym razem przyszło nam się zmierzyć z narodową kwarantanną, czyli narodowym wielkim postem. 15 marca 2020 r. decyzją KEP wierni otrzymali dyspensę. Jaki był odzew na hasło „Zostańcie w domu”? W RDN przede wszystkim zwiększyliśmy transmisje. Mszy Świętych i można było wysłuchać ich o godzinie 9:00, 10:30 i 18.00.

KJ: Co jest specyfiką tego formatu radiowego w zakresie ewangelizacji – katecheza, modlitwa, debaty, dialogi ze słuchaczami, świadectwa, formy ar-

tystyczne, transmisje? Widzimy, że istnieje współoddziaływanie z innymi narzędziami medialnymi oraz tradycyjnymi mediami. Jak wygląda ta współpraca w obliczu zjawiska cross-medialności?

PA: Niedługo po udzieleniu dyspensy można było przeczytać w wiarygodnych portalach takie analizy medioznawców, zajmujących się ewangelizacją, w których stwierdzali, że to właśnie radio jest najlepszym medium, dzięki któremu możemy najwłaściwiej odbierać transmisje liturgii. Lepszym, niż telewizja. Ja też tak mogę powiedzieć, ale należy pamiętać, że transmisja powinna być opatrzona odpowiednim komentarzem, niezależnie w jakim medium ją odbieramy. Myślę też, że dzieci w rodzinach potrzebują obrazu. (...) fakt, że to radio jest najważniejszym medium towarzyszącym. Obok Mszy Świętych przygotowaliśmy także Gorzkie żale i Słowo Biskupa. Do modlitwy południowej dołączyliśmy Suplikację, a Różaniec z godziny 19 przesunęliśmy na 20:30, by łączyć się z całym kościołem w modlitwie o ustanie pandemii. Zwiększona została także liczba rekolekcji, pięć różnych form dla poszczególnych grup odbiorców – np. propozycja ojców Michałów (Legana i Olszewskiego), Męska modlitwa i Noc rekolekcyjna z piątku na sobotę. Dodatkowo od 19 III zaproponowaliśmy rekolekcje dla księży, by lepiej zrozumieć „DNA Kościoła”(...).





Niezależnie od tych daleko idących zmian, w innych programach (np. audycji Bankomat” czy „W zdrowym ciele zdrowy duch”, poruszaliśmy aktualne tematy – także te związane z koronawirusem. Te programy były od dłuższego czasu, ale teraz stały się chętniej słuchane.

KJ: Czyli – paradoksalnie – kryzys stał się dla nich szansą...

PA: Sytuacja trudna pozwoliła wielu zobaczyć jakim potencjałem dysponuje radio. Zresztą o tym, jakie są reakcje słuchaczy mówią nam informatycy, którzy poszerzają możliwość słuchania naszego radia przez Internet, bowiem w tym czasie dochodzi już do zajęcia wszystkich slotów. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się tak, że wszystkie połączenia w Sieci były zajęte, jak jest to teraz. Na początku pandemii człowiek rzeczywiście zaopatruje się w produkty codziennego użytku, teraz już szukamy przede wszystkim strawy duchowej, bo wielu ludzi czuje się po prostu samotnymi. Jesteśmy medium, które tę samotność ma przerwać i dać ludziom pocieszenie.

KJ: Jak widzi Ksiądz Dyrektor rolę prowadzonego medium, w misji preewangelizacyjnej teraz i w przyszłości? Ksiądz wskazał, rady jak prowadzić taką formę Ewangelizacji.

PA: Dotykamy trudnego tematu, bo czuję się jak prorok Elias, trochę sam. Radio to medium drogie w utrzymaniu. Jest ogromny potencjał, ale potrzebny jest tak-

że mecenat. To jest pytanie, czy media będą się miały z czego utrzymać? Mamy wsparcie diecezji, samorządów i reklamę, ale żeby realizować misję ewangelizacyjną potrzebni są ludzie, którzy będą chcieli utrzymywać takie radio na poziomie lokalnym. Dziś proszę, jak Elias: „Panie wskaż drogę”. Czuję się na służbie. Radio to piękne narzędzie, ale ludzie Kościoła, muszą widzieć potrzebę takiego medium na poziomie diecezjalnym.

KJ: Co by zostało utracone, gdyby nie było radia? Co, oprócz szybkiej informacji utracilibyśmy w zakresie ewangelizacji i preewangelizacji?

PA: Radio zapewnia więź z Kościołem, lokalność i szybkie dotarcie z informacją. Radio nie jest aż tak drogie w utrzymaniu jak TV, a równocześnie jest dla wielu naszych słuchaczy powszechniejsze, niż Internet. Radio RDN jest naprawdę potrzebne. **Zauważmy, często jest tak, że sięgamy do medium po wiadomości, ale przy oka-**

zji można usłyszeć coś wartościowego na poziomie ducha, co człowieka dotyka i zmienia. Radio może być takim właśnie dziedzińcem pogan. Tutaj mogą się spotykać różne środowiska. W przypadku RDN wpisaliśmy się mocno w regionalność i lokalność. Przez zakotwiczenie w regionie możemy wpływać na zmiany społeczne, pomagać ludziom. Będąc blisko nich możemy też dotykać sfery ducha i wiary. Pamiętajmy, że od samego początku i u początku byliśmy Radiem Dobra Nowina, czyli radiem, które jest stworzone do GŁOSZENIA. ■

**Wywiad przeprowadził:
Kl. Krystian Janiczek, rok III**

Zdjęcia:

- 1: <http://www.rdn.pl/news/jestesmy-blisko-ludzi-mowi-nowy-dyrektor-radia-rdn-pierwszym-wywiadzie>
- 2: <https://tarnow.gosc.pl/doc/2981976.Kluczowe-jest-swiadectwo>
- 3: <http://www.rdn.pl/news/rdn-malopolska-odwiedz-nas-podczas-nocy-naukowcow>



Daleko od...



ks. dr Adam Nita

**DLACZEGO LUDZIE ODDALAJĄ SIĘ OD KOŚCIOŁA?**

Bo oddalają się od Jezusa Chrystusa. Brak żywej relacji z Bogiem skutkuje kontestowaniem Kościoła. Niejednokrotnie tym co inicjuje ten proces to trwanie w grzechu. Jeżeli taka sytuacja się przedłuża to w konsekwencji człowiek, nie mogąc wytrzymać wyrzutów sumienia, coraz bardziej unika relacji z Panem Bogiem, a tym samym coraz bardziej odchodzi od Kościoła. Nie bez znaczenia w tych odejściach są grzechy cudze, również te popełniane przez ludzi Kościoła. W naszych czasach szczególnie mocno wy-

brzmiewa sprawa nadużyć wobec nieletnich jakich dopuścili się niektórzy duchowni. To też może rodzić nieufność wobec Kościoła, tym bardziej, że w przekazie medialnym nierzadko stawia się znak równości między ksiądz, a pedofil. Jeżeli ta informacja nałoży się na konflikty sumienia, o których wspominałem wcześniej, wtedy tylko krok od zerwania z Kościołem. Ostatnio zaś doszedł jeszcze jeden czynnik – lęk przed koronawirusem, który jeżeli połączy się z wcześniej wskazanymi elementami, też może przyczynić się do rozluźnienia więzi czy wręcz odejścia z Kościoła.

JAK MOŻNA ZAPALIĆ W LUDZIACH PRAGNIENIE POWROTU?

Sposób jest ten sam co zawsze: głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Zmartwychwstałym, który przyszedł na świat nie po to by go potępić, ale zbawić. I nie dać sobie narzucić logiki Złego, którego Biblia określa jako oskarżyciela. A są takie pokusy, jak choćby ta, że ktoś próbuje dzisiejszą sytuację pandemii tłumaczyć karą Bożą i rzuca oskarżeniami na prawo i lewo. Oczywiście nie chodzi tutaj, aby milczeć o grzechu i jego konsekwencjach, ale mówiąc o tym jednocześnie trzeba ukazywać drogę wyjścia, a jest nią to co wskazał św. Jan w swojej ewangelii: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, aby każdy kto w Niego wierzy nie umarł, ale miał życie wieczne” (J 3,16). To zdanie objawia pragnienie Boga, aby wszyscy byli zbawieni. Także ci, któ-

rych dzisiaj można byłoby określić mianem wrogów Kościoła. Chodzi więc, aby ogłosić kerygmat i dać o nim świadectwo. Bo słowa pouczają, a przykłady pociągają.

JAKA JEST TRUDNOŚĆ W PRZYPROWADZENIU LUDZI DO KOŚCIOŁA – DZISIAJ?

Możliwe, że to w tym pytaniu zawarta jest odpowiedź. Czy naszym zadaniem jest przyprowadzenie ludzi do Kościoła czy do Chrystusa? Możliwe, że jedną z trudności w prowadzeniu ludzi do Kościoła jest zbyt mocne podkreślanie struktur zewnętrznych i zapominanie o tym, że są one tylko narzędziem, a nie celem samym w sobie. Inną trudnością może być to, że coraz więcej osób nie otrzymuje przekazu wiary w domu i sprowadza swoją religijność do wymiaru zewnętrznej obrzędowości. Choćby opłatek, posypanie głowy popiołem, święconka jako najważniejsze przeżycie podczas świąt. Jako trudność widzę także zbyt teologiczny język naszego przepowiadania, co powoduje, że wierni nie potrafią tego co nauczamy przełożyć na swoje życie. Jest to dla nich zbyt abstrakcyjne w porównaniu z konkretnymi rozwiązaniami, które podpowiada szeroko rozumiany świat. Koniec końców tą trudnością możemy być my sami, a dokładnie brak wyrazistego świadectwa z naszej strony. ■

Zdjęcia:

1: <http://www.rdn.pl/religia/peregrynacja-w-katedrze>
2: www.niedziela.pl



Wywiad z Ks. Prałatem Karolem Dziubaczką

Prowadzący: Księżę Prałacie, pełnił Ksiądz w swoim życiu bardzo wiele różnych posług. Był Ksiądz proboszczem, kanclerzem Kurii, penitencjarzem. Nadal pełni Ksiądz funkcję sędziego w Sądzie diecezjalnym. Te wszystkie doświadczenia musiały mieć wielki wpływ na rozwój Księdza wiary. Ale zanim o tych doświadczeniach, to mam pytanie o początek: kto był dla Księdza pierwszym nauczycielem wiary?

Ks. Karol Dziubaczka: Wiary nie da się od tak po prostu nauczyć! Wiara ma przynajmniej dwa źródła. Pierwsze, to łaska Boża. Wiara, to cnota teologalna, którą otrzymujemy od Boga na chrzcie świętym. Dalej, musimy pamiętać, że w starożytności chrzczono ludzi dorosłych: ci, przez katechumenat, byli wprowadzani w prawdę wiary, a później udzielano im chrztu. Z nami jest odwrotnie. Mianowicie ochrzczono nas, kiedy byliśmy dziećmi, a potem, prawdy wiary były nam objaśniane przez najbliższych oraz na katechezie. W tej złożonej perspektywie, wiara jest jak ziarenko wrzucone w ziemię, ziarenko, którego wzrost zależy od rozmaitych czynników: jednym z nich jest wspólnota wierzących, szczególnie rodzina. To właśnie ona jest tym drugim, zasadniczym źródłem wiary. W mojej rodzinie nie było częstych wspólnych modlitw, ale nie raz widziałem, jak tata klękał wieczorem do pacierza. Mama była zelatorką róży różańcowej, a dziadek co niedzielę śpiewał Godzinki o Niepokalanym Poczęci NMP, mało tego, znał je na pamięć, czego ja do dziś nie umiem. Pamiętam także, że dziadek w każdą niedzielę, przed sumą, śpiewał cząstkę różańca. Muszę zaznaczyć, że od wczesnego dzieciństwa byłem związany z kościołem. Msze, nabożeństwa, modlitwa – bardzo to lubiłem. Do kościoła parafialnego było trzy kilometry. Drogę tę pokonywałem piechotą razem z bli-

skimi, ale częściej z kolegami, z którymi jako ministrantami, służyliśmy w czasie nabożeństw. Jednym z zadań, jakie do nas, ministrantów, należały, było ustrojenie ołtarza na procesję Bożego Ciała, co wychodziło nam różnie. To właśnie w czasie jednej z takich procesji, podczas gdy ksiądz błogosławił Najświętszym Sakramentem, zrodziło się we mnie pragnienie, żebym kiedyś i ja mógł tak innym błogosławić. Z perspektywy czasu, z tym wydarzeniem wiąże moją pierwszą myśl o zostaniu księdzem.

P: Jako kleryk został Ksiądz Prałat powołany do odbycia służby wojskowej. Czy czas spędzony w wojsku był dla Księdza próbą wiary?

KD: Po pierwszym roku formacji seminarialnej, zostałem powołany do odbycia służby wojskowej. Było to w roku 1963: czas realnego socjalizmu, Polski Ludowej; wtedy wiadomym było, że komuniści, to wrogowie. Pamiętam, jak w Boże Narodzenie przed południem, wezwał mnie do siebie zastępca dowódcy pułku do spraw politycznych, w stopniu majora i z tytułem magistra (co bardzo podkreślał), i przez dwie godziny przekonywał mnie, że Pana Boga nie ma. Wskazywał rozmaite racje. Bronilem się jak mogłem. Ostatnim argumentem, jaki wysunął, było stwierdzenie: „Przecież major wam to mówi”. Ja nie wytrzymałem i odpowiedziałem: „Obywatelu majorze, gwiazdki nie robią na mnie wrażenia, tylko to, co ktoś ma tu” – i popukałem się po czoło, dodając: „A nawiasem mówiąc, major ma jedną gwiazdkę”. Od te-



go czasu, skończyły się dyskusje na temat wiary. W mojej ocenie czas służby wojskowej nie tyle był czasem próby wiary, co umocnieniem jej poprzez trudności, bo jak wiara jest ośmieszana człowiek z jej powodu jest atakowany, to wtedy musi się bronić, wtedy dopiero duchowo się hartuje. Najlepszym dowodem na to, że

wojsko umacniało wiarę w klerykach-żołnierzach jest fakt, że z pierwszej grupy alumnów skierowanych do odbycia służby wojskowej, do Seminarium wrócili prawie wszyscy.

P: Po latach bycia wikarym, proboszczem, został Ksiądz Prałat kanclerzem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

KD: „Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach”!

P: Czy tak odpowiedzialna funkcja zmieniła w jakiś sposób Księdza podejście do posługi kapłańskiej?

KD: Nie. A dlaczego nie? Ks. bp Józef Życiński chciał, żebym przyszedł i pracowałem w Kurii, to przyszedłem. Funkcję kanclerza uważałem za służebną wobec księży z Diecezji. Byłem i jestem przekonany co do tego, że Kuria ma być nie tyle urzędem – choć nie ulega wątpliwości, że musi pełnić i pełni funkcję administracyjną – co ma służyć pomocą kapłanom, którzy są na pierwszej linii frontu. Księża bowiem spotykają się w swojej pracy duszpasterskiej z najrozmaitszymi trudnościami, dlatego też każdy z nich powinien znaleźć w Kurii, a w sposób szczególny w osobie kanclerza potrzebną pomoc, wsparcie i radę. Z per-

Wiary nie da się od tak po prostu nauczyć! Wiara ma przynajmniej dwa źródła. Pierwsze, to łaska Boża (...), wspólnota wierzących, szczególnie rodzina. To właśnie ona jest tym drugim, zasadniczym źródłem wiary.



spektywy czasu, sędzę, że udawało mi się to realizować z powodzeniem. Co więcej, taka świadomość roli urzędu kanclerza pomagała mi w wypełnianiu codziennych obowiązków. Muszę powiedzieć, że do teraz mi to pomaga, bo kontakt z księżmi miałem i mam dobry po dziś dzień.

P: Jeszcze całkiem niedawno można było spotkać Księdza w konfesjonale w Bazylice MBB w Limanowej, gdzie pełnił Ksiądz posługę penitencjarza.

KD: Zostałem nim na własną prośbę. Po objęciu Diecezji przez ks. bpa Wiktora Skworca, zaproponowano mi probostwo, ale ze względu na stan mojego zdrowia, nie widziałem się w funkcji proboszcza i musiałem podziękować. Wiedząc, że Bazylika w Limanowej potrzebuje penitencjarza, poprosiłem o tę posługę. Moja prośba została przyjęta tak, że w limanowskim konfesjonale spędziłem osiemnaście i pół roku.

P: To prawie 20 lat. Jak Ksiądz ocenia czas posługi w limanowskim konfesjonale?

KD: Posługę penitencjarza uważam za najlepszy okres w moim kapłańskim życiu; najbardziej owocny, bo mogłem z Bożą pomocą pomagać ludziom. Okres ten dał mi bardzo dużo satysfakcji i radości typowo duszpasterskich, kapłańskich. Niejednokrotnie, po jakimś czasie, ktoś przychodził i dziękował mi za to, co usłyszał podczas spowiedzi, bo pomogło mu to w życiu. Posługa spowiednika nie była łatwa: wymagała cierpliwości, wczucia się w sytuację konkretnego penitenta. Ciekawa obserwacja: zauważyłem, że jeżeli już ktoś klękał u krat konfesjonału, okazywał dobrą wolę i gotowość nawrócenia, to zgadzał się tym samym, by z pomocą Bożej łaski, spowiednik mógł, w sposób indywidualny, kształtować

jego sumienie. Zauważcie, że na ambonie czy na katechezie ksiądz mówi do ogółu, a w konfesjonale do konkretnego człowieka, który staje zawsze przed Panem Bogiem, bo nie przed księdzem. Ksiądz musi też pamiętać, że w konfesjonale nie jest sędzią i nie jest miłosierny – przepraszam za wyrażenie – „z własnej kieszeni”, ale jedynie z BOSKIEGO MIŁOSIERDZIA. Dlatego uważam okres posługi penitencjarza za najważniejszy i najcenniejszy w moim kapłańskim życiu, a resztę zostawiam Pana Boga.

P: Obecnie jest Ksiądz Prałat na emeryturze. To czas podsumowań, jakiejś głębszej refleksji nad tym, co było. Czy Ksiądz Prałat dokonał już takiego kapłańskiego bilansu?

KD: Testament mam napisany...

P: Czy zatem Ksiądz Prałat, jako kapłan z ogromnym doświadczeniem, miałby jakieś rady dla nas, którzy przygotowujemy się do kapłaństwa?

Jeśli w życiu kapłańskim chcecie służyć Panu Bogu i ludziom, to musicie sobie właściwie ustawić, tj. wypracować w sobie właściwy stosunek do trzech spraw: wiary, pieniędzy i kobiet. Pierwsza z nich, wiara, to patrzeć na życie *sub specie aeternitatis*, z punktu widzenia wieczności. Jeśli nie będzie odniesienia do wieczności, do Pana Boga, to wszystko inne się gubi. Wiara nie jest jakimś intelektualnym poznaniem czyli uznaniem, że Pan Bóg jest. Wiara, to zawierzenie Bogu. Czym innym jest wierzyć w to, że Bóg jest, a czym innym jest wierzyć Panu Bogu. A wierzyć Bogu, to postępować tak, jak On chce.

Druga sprawa, to pieniądze. Na chwilę obecną, księża mają bardzo dobrą sytuację finansową. Kto po studiach dostaje od razu

mieszkanie, ma zapewnione wyżywienie i pracę tak, jak jest to w przypadku księdza? Młodzi, którzy kończą studia, muszą, na ogół, o to wszystko postarać się sami. Każdy z was musi sobie uświadomić jedno, że jako ksiądz będzie miał od razu mieszkanie, utrzymanie i pracę, za którą będzie wynagradzany. Finansowo będzie dobrze. Ale musicie pamiętać, że jeżeli ksiądz pójdzie tylko w „robienie pieniędzy”, to będzie nieszczęśliwy i przegra życie i kapłaństwo. Ludzie potrafią darować księdzu wiele słabości, ale nie chciwość pieniędzy. To pokazuje historia. Dlatego ksiądz musi sobie zawsze stawiać pytanie: Czy potrafię odprawić mszę bez stypendium? Czy włączam się w akcje charytatywne, ale nie że zbieram dla innych, tylko że daję ze swoich? Czy jak przyjdzie taka konieczność, to wyciągnę z kieszeni ile potrzeba? Przypomina mi się pewne zdarzenie związane z proboszczem mojej pierwszej parafii, w której pracowałem jako wikariusz. Pewnego razu, kiedy obaj byliśmy na odpuszcie w jednej z parafii, siedzieliśmy w konfesjonale naprzeciw siebie. W czasie składki, zauważyłem jak proboszcz sięgnął do kieszeni i dał na tacę. Po wyjściu z kościoła pytałem go o to, a on mi odpowiedział, że „przecież proboszcz tego miejsca postawi nam dobry obiad, więc należy mu dać na ten obiad”. Wiadomo, pieniądze są księdzu potrzebne i dobrze, że ksiądz je ma, ale inna rzecz, o wiele ważniejsza, to ta, na co on je wydaje.

Trzecią sprawą jest, by świadomie rozważyć problem kobiety. Nie ulega wątpliwości, nawet Pismo Święte o tym mówi, że nie jest dobrze człowiekowi samemu. Mężczyzna musi być świadomy pragnienia bliskości kobiety, przez które dojrzewa do ojcostwa. Oba te pragnienia – bliskości kobiety i ojcostwa, są w nim i nie może ich w sobie potępiać, bo wynikają z ludzkiej natury. Ksiądz musi sobie tę sprawę ustawić jasno: byłoby dobrze być ojcem, ale jestem, kim jestem i te pragnienia muszę oddać Bogu, co nie jest łatwe, ale Pan Bóg je oczyści i przekształci.

To są te trzy sprawy: wiara, pieniądze, kobiety. Ważne, by każdy z was, przygotowujących się do kapłaństwa, miał je przepracowane i dobrze ustawione. A, i co najważniejsze: resztę zostawcie Bożej łasce! ■

**Wywiad przeprowadzili:
kl. Jan Liszka i kl. Kamil Łatka,
rok IV**



Dk. Łukasz Koznecki, rok V

Być diakonem od kilku dni

PRZYGOTOWANIE DO ŚWIECEN

Piąty rok formacji, szczególnie II semestr, to czas bezpośredniego przygotowania do święceń diakonatu. Jeszcze na początku marca nikt nie przypuszczał, że sprawy związane z koronawirusem sprawią półtora miesięczną przerwę w formacji seminarialnej w Tarnowie. Oczywiście przerwa ta była związana z naszą nieobecnością w seminarium i pobytem w domach rodzinnych. Osobiście dla mnie ten czas był bardzo potrzebny i jestem przekonany, że wyda on w moim życiu dobre owoce. Do seminarium powróciliśmy 2 maja w sobotę, dokładnie na trzy tygodnie przed święczeniami diakonatu. Czas ten był dla mnie bardzo intensywnym przygotowaniem do święceń. Odbylem podwójne rekolekcje, jedne wspólnie z całą wspólnotą seminarium, drugie głoszone tylko dla rocznika piątego w Błoniu przez naszego Ojca Duchownego Adama Kumorka. Rekolekcje były przepięknym czasem, kiedy to mogłem w ciszy i skupieniu przygotowywać się do święceń. Klimat cichej miejscowości był do tego bardzo sprzyjający. Konferencje głoszone przez Ojca Adama pomogły mi na nowo uświadomić sobie do czego się przygotowuję i jakie zobowiązania mam podjąć, oraz w jakim duchu mam je realizować. Na rekolekcjach odczuwałem duży spokój i radość.

PRZYSIĘGA

O godzinie 19:00 w kaplicy seminarialnej miała miejsce uroczysta przysięga przed święczeniami. Data tej przysięgi nie była przypadkowa, ponieważ 22 maja 1941 roku w Błoniu został aresztowany Rektor Tarnowskiego Seminarium, dziś Bł. Roman Sitko. W homilii Ksiądz Rektor Jacek Soprych nawiązał do tego wydarzenia i dał nam Bł. Księdza Rektora Romana za wzór do naśladowania.

DZIEŃ ŚWIECEN

Do tego dnia przygotowywałem się przez pięć lat w seminarium, był to dla mnie

dzień szczególny i bardzo radosny. Miałem w świadomości, że od tego dnia staję się osobą duchowną i będę na całe życie oddany na służbę w Kościele. Radość była spotęgowana dodatkowo faktem, że święcenia odbyły się w mojej rodzinnej parafii – Sanktuarium Dzieciątka Jezus w Jodłowej. Ksiądz Proboszcz Zenon Tomasiak wielokrotnie podkreślał, że parafia Jodłowa przeżywa po raz pierwszy w historii święcenia diakonatu i że jest to chwila niezwykła. Parafianie wraz z kapłanami przez dziewięć dni modlili się za mnie i mojego rodaka – już diakona – Andrzeja Janigę, abyśmy jak najlepiej przygotowali się do święceń, owoconie je przeżyli i później z radością mogli służyć Kościołowi. Za modlitwę i okazaną troskę wszystkim z serca dziękuję. Wsparcie modlitewne wielu ludzi pomogło mi w pokoju i radości przygotować się i przeżyć święcenia diakonatu. Ksiądz Biskup Leszek Leszkiewicz w homilii powiedział piękne słowa: „Składacie życie na całkowitą ofiarę Bogu” oraz „Świętość ma się mierzyć codziennością”. Te dwa zdania najmocniej utkwiły mi w pamięci i jeszcze bardziej zmobilizowały mnie do jak najlepszego przeżywania diakonatu, który za kilka chwil miałem przyjąć. Dzień święceń był dla mnie dniem wyjątkowym i szczególnym, mam świeżo w pamięci te podniosłe, radosne i szczęśli-

we chwile, które stały się moim udziałem w chwili święceń. Mocno przeżyłem litanię do Wszystkich Świętych, na której szczególnie doświadczyłem tej duchowej łączności z świętymi, których orędownictwa wzywali wszyscy wierni, oraz momentu kiedy pierwszy raz w życiu ubrałem stulę i dalmatykę. Był to najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

PIERWSZE KROKI NOWEGO DIAKONA

Jako diakon czuję się niezmiernie szczęśliwy, z zapałem i radością podejmuję nowe zadania, które wypływają z przyjętych święceń. Cieszę się, że mogę poprzez posługę być bardzo blisko Ołtarza, że podczas Mszy Świętej trzymam w swych rękach samego Jezusa Chrystusa. Wiem, że mam być również przykładem dla innych braci, którzy przygotowują się do święceń, jeden z nich wypowiedział takie słowa życzeń z okazji przyjętych święceń do nas braci z V roku: „Potrzebujemy widzieć was z brewiarzem, potrzebujemy widzieć was radosnych w służbie przy Ołtarzu, to jest nam potrzebne”. Jestem również świadomy, że bez stawiana solidnych fundamentów życia modlitewnego i duchowego nie będę mógł owocnie przeżywać mojego diakonatu, a później kapłaństwa. ■





Ks. Kamil Szęszół, neoprezbiter

Być księdzem od kilku chwil

To, że już jestem kapłanem, po raz pierwszy uświadomiłem sobie podczas ubierania ornatu w czasie uroczystości święceń. Ta biała szata była dla wszystkich znakiem, że teraz przed ołtarzem nie stoi już diakon, lecz prezbiter. Chcę jednak krótko powiedzieć o tym czego nikt nie mógł zobaczyć, o tym co rodzi się w sercu kapłana w tych pierwszych dniach po święceniach.

SZCZĘŚCIE

Na pewno w momencie zostania kapłanem zrodziła się we mnie bardzo wielka radość. W końcu wszyscy przez 6 lat formacji seminaryjnej (w moim przypadku 7 lat) czekaliśmy na to wydarzenie, czekaliśmy na ten moment, kiedy położymy się krzyżem na posadzce i kiedy biskup włoży na nas ręce. Ta radość wręcz emanowała z nas co powodowało, że na naszych twarzach, nawet mimowolnie, pojawiał się uśmiech. Tę radość było też dokładnie widać chwilę po skończonych uroczystościach, kiedy zdejmując ornaty, gratulowaliśmy sobie dojścia do tego momentu. Dla mnie osobiście wielką radością był moment, kiedy po raz pierwszy jako ksiądz, przekraczałem próg mojego kościoła parafialnego w Za-

sowie. Byłem szczęśliwy mogąc celebrować swoją Mszę Świętą prymicyjną w kościele, w którym zostałem ochrzczony, bierzmowany i w którym przeżywałem najważniejsze święta roku liturgicznego. Jeśli więc spytać, czy kapłan po święceniach jest człowiekiem radosnym, moja odpowiedź będzie brzmiała: TAK – nawet bardzo radosnym.

ZMIANA

Niewątpliwie moment święceń kapłańskich bardzo zmienia życie człowieka. Przez czas pobytu w seminarium kleryk przyzwyczaja się mocno do pewnych rzeczy. Codziennie o stałej porze jest Msza Święta, są ustalone nabożeństwa, czas na czytanie Pisma Świętego, czas na naukę. Czas kapłaństwa wymaga od nas, abyśmy sami wygospodarowali sobie czas na praktyki religijne, na pogłębianie swojej wiedzy. Na chwilę obecną nie jest to trudne, ponieważ mamy czas urlopu po święceniach, ale kiedy zderzymy się z nawałem codziennych obowiązków, trzeba będzie bardziej się o to starać. Wielką zmianą w naszym życiu na pewno jest także to, że do tej pory szliśmy na wykłady i słuchaliśmy, a teraz to my musimy „usiąść za biurkiem” i starać się zacie-

kawić uczniów, zainteresować ich tym co mówimy i przekazać im jak najwięcej wiedzy o Bogu i o Kościele (a mamy świadomość, że w dzisiejszych czasach nie jest to łatwe). Na koniec zostawiłem tę najważniejszą chyba zmianę: do tej pory byliśmy prowadzeni do świętości przez księży na parafii, przez przełożonych, spowiedników, ojców duchownych; teraz to my wychodzimy przed szereg, aby innych prowadzić do Boga. Był czas kiedy to rodzice byli za nas odpowiedzialni, później jako ludzie dorośli odpowiadaliśmy w pełni za samych siebie, teraz dzięki łasce święceń idziemy jeszcze dalej – bierzemy odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale także za powierzonych nam ludzi.

„BOŻA ODWAGA”

Ani ja, ani żaden z moich braci rocznikowych nie wiemy co przyniesie przyszłość. Wielką niewiadomą jest to jak potoczy się nasze życie. Na pewno w obecnej sytuacji w naszych sercach rodzi się niepewność: jak rozwinie się epidemia? Czy we wrześniu będzie możliwość powrotu do szkół? Jakie wyzwania i trudności czekają nas na pierwszych parafiach? Czy będę w stanie swoim przykładem życia przybliżyć innych do Pana Boga? Pytań rodzi się mnóstwo, a na odpowiedzi musimy poczekać. Jednak gdy rozmawialiśmy o tym z kolegami na roczniku to doszliśmy do wniosku, że „z Bożą pomocą damy radę”. Mocno wierzę w to, że Duch Święty obdarza i nadal będzie nas obdarzał swoimi łaskami – w tym łaską odwagi i męstwa.

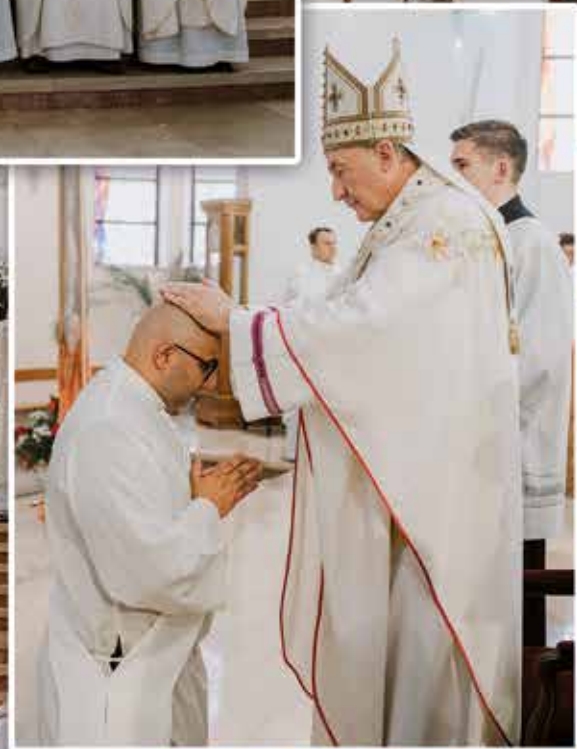
Kiedy znajomi pytali mnie zaraz po święceniach, jak to jest być księdzem, to odpowiadałem: tak samo, tylko inaczej! I tej wersji będę się trzymał, bo łaska miłości Bożej jest niewytłumaczalna. Mimo wszystko mam nadzieję, że ten tekst przybliży wam, drodzy czytelnicy, choć namiastkę tego, co czuje nowo wyświęcony kapłan. Niech Bóg wam zawsze błogosławi. Amen. ■



ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

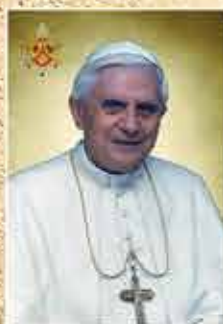
30 MAJA 2020

TARNÓW - KOŚCIÓŁ BŁ. KAROLINY





ŻYBYŚCIE WIERZYLI W TEGO, KTÓREGO BÓG POSŁAŁ



ŚW. TERESA OD JEZUSA

N



Ks. Dawid K.



Ks. Kamil S.



LEOPREZBITERZY 2020



Ks. Mateusz Bugno



Ks. Stanisław Chelmecki



Ks. Szczepan Czyżycki



Ks. Przemysław Dyrek



Ks. Krzysztof Iwanicki



Ks. Kacper Kania



Ks. Mateusz Bugno



Ks. Grzegorz Kowalski



Ks. Łukasz Kuczaj



Ks. Przemysław Lis



Ks. Michał Pierz



Ks. Wojciech Podwika



Ks. Grzegorz Stachnik



Ks. Mateusz Bugno



Ks. Mateusz Szwabowski



Ks. Andrzej Tarasek



Ks. Szczepan Wajda



Ks. Adam Wójcik



Ks. Jakub Zagórski



Ks. Artur Zygmunt

KALENDARIUM



**18 MAJA WSPOMINALIŚMY JUBILEUSZ
100-LECIA URODZIN KAROLA WOJTYŁY
— NASZEGO PAPIEŻA ŚW. JANA PAWŁA II**



**11 CZERWCA OBCHODZILIŚMY
UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA.
W TYM DNIU ORAZ NA ZAKOŃCZENIE OKTAWY
ODBYŁY SIĘ PROCESJE EUCHARYSTYCZNE
WOKÓŁ BUDYNKU SEMINARIUM**



**18 CZERWCA WSPOMINALIŚMY
NASZEGO PATRONA BŁ. KS. ROMANA SITKĘ.
EUCHARYSTII W TYM DNIU PRZEWODNICZYŁ
KS. EDWARD BRZANA —
PROBOSZCZ Z CZARNEJ SĘDZISZOWSKIEJ,
RODZINNEJ PARAFII BŁ. KS. ROMANA SITKI**



**W UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA,
MSZY ŚW. PRZEWODNICZYŁ KSIĄDZ KANONIK STANISŁAW ŁĄTKA
— DIECEZJALNY DYREKTOR STRAŻY HONOROWEJ NSPJ.
PO ZAKOŃCZONEJ MSZY DOKONAŁ POŚWIECENIA KAPLICZKI,
KTÓRA BĘDZIE NAM ALUMNOM PRZYPOMIŃAĆ CODZIENNIE O TYM,
ŻE JEZUS PRAGNIE MIEĆ KAPŁANÓW NA WZÓR SERCA SWEGO.**



„Niósł Chleb Życia i chleb codzienności otwartymi dłońmi”



S. M. Vianneya Wróblewska CSSJ

Każde czasy są dobre, by osiągnąć świętość - czy to będąc kapłanem, osobą konsekrowaną, czy też człowiekiem świeckim. Papież Franciszek udzielając w 2019 roku święceń kapłańskich zwrócił się do nowo wyświęconych kapłanów: „Niech będzie pokarmem dla ludu Bożego wasze nauczanie, radością i wsparciem dla wierzących w Chrystusa — zapach waszego życia, abyście słowem i przykładem budowali dom Boga, którym jest Kościół. A dziś proszę was w imię Chrystusa i Kościoła: bądźcie miłosierni i niech nigdy was to nie zmęczy”.

Te słowa realizował całym swoim życiem tyle lat wcześniej św. Zygmunt Gorazdowski, kanonizowany przez Benedykta XVI 23 października 2005 r., kapłan archidiecezji lwowskiej, znany przede wszystkim jako Założyciel Zgromadzenia Sióstr św. Józefa oraz inicjator wielu dzieł dobroczynnych. Urodził się 1 listopada 1845 roku w Sanoku. Przerwywając studia prawnicze idąc za głosem powołania wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. W trakcie formacji spotkała go wielka próba wiary. Ze względu na nasilenie się choroby płuc wstrzymano mu święcenia kapłańskie na czas nieokreślony. Decyzja ta była dla niego ogromnym ciosem; cierpiał i moralnie, i fizycznie, lecz nie tracił ufności w Panu Bogu. W tym czasie to złożył Bogu ślub: „Wszechmogący, zmiłuj się nad kornym Twym sługą, użycz mi sił, bym spełnić mógł swe posłannictwo, a całe życie poświęć dla dobra bliźnich”. Dwa lata później stan jego zdrowia poprawił się i przy-

jął święcenia kapłańskie. Ten trudny czas formował go boleśnie, ale owocnie. Wtedy to dojrzała Jego głęboka pobożność eucharystyczna. Wtedy też Jego serce odkryło w sobie ogromną wrażliwość na człowieka, jego cierpienia, potrzeby i troski. Wtedy odczytał jakby „powołanie w powołaniu” wezwanie Chrystusa: „bądźcie miłosierni jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36).

W swej posłudze kapłańskiej dał się poznać jako kapłan posiadający wyjątkowy charyzmat łączenia pracy duszpasterskiej i charytatywnej. Okazywał w tej dziedzinie wprost niewyczerpaną pomysłowość i ofiarność. Będąc wikarym, a potem proboszczem parafii św. Mikołaja we Lwowie wnikał w świat ludzkiej nędzy. Włączał się czynnie w istniejące już instytucje dobroczynne oraz powoływał nowe. Założył Dom Pracy dobrowolnej dla żebraków, tanią Kuchnię Ludową, w której żywili się robotnicy, studenci, młodzież szkolna, dzieci oraz cała biedota lwowska. Otworzył Zakład dla nieuleczalnie chorych i rekonwalescentów, Internat św. Józefa dla ubogich studentów oraz pierwszy, a także przez długie lata jedyny w Galicji - Zakład Dzieciątka Jezus dla samotnych matek i porzuconych niemowląt, w którym za Jego życia uratowano około 3.000 dzieci. Znany był powszechnie jako „Ksiądz dziadów” i „Ojciec ubogich”, których zawsze było pełno na jego plebani. Prowadzenie powyższych dzieł oraz podjęcie kolejnych powierzał założonemu Zgromadzeniu Sióstr św. Józefa.

Jan Paweł II podkreślił że ks. Zygmunt Gorazdowski jest świadkiem, od którego można nauczyć się „czerpać siły do pracy apostołskiej i głębokiego życia modlitewnego”, a także niełatwej sztuki „godzenia działania z kontemplacją”. Ośrodkiem Jego życia i działalności apostołskiej, siłą jego posługi i działania była Eucharystia. Papież Benedykt XVI, podczas Mszy św. kanonizacyjnej, ukazał go jako „kapłana, który zasłynął swoją pobożnością opartą na sprawowaniu i adoracji Eucharystii. To przeżywanie Ofiary Chrystusa prowadziło go ku chorym, biednym i potrzebującym”.

W Eucharystii znalazł on program życia, sposób miłowania i służenia oraz pokarm na swą drogę do doskonałości (por. MND 31). Wpatrując się nieustannie w Chrystusa wydanemu człowiekowi, pragnął miłować tak jak Bóg miłuje. Zrozumiał, że „prawdziwa miłość okazuje się w poświęceniu i ofierze i że nie ma tam miłości, gdzie nie ma gotowości do ofiary i poświęcenia” (Zasady, 134). Miłość ofiarna, której źródłem jest Eucharystia, uwrażliwiała go na krzyk ludzkiego cierpienia, a Ciało Chrystusa przyjmowane codziennie, dawało mu siły do wielorakiej i pełnej trudu pracy duszpasterskiej i charytatywnej. O wielkiej miłości Jezusa ukrytego w Najświętszym nie tylko nauczał, pisał, ale także świadczył życiem. Był człowiekiem Eucharystii. Znał ją go osobiście podkreślali, że: „Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Wdrażał i zachęcał w swoich pismach i kazaniach do uczestnictwa we Mszy św. niedzielnej, którą uważał za skarbnicę łask i wytrwania w dobrym”. Siostry wspominały, że często można go było spotkać „w cichym zakątku kaplicy na adoracji”, a o godzinie 15 tej codziennie mogły go zobaczyć w kaplicy trwającego przed Tabernakulum, zanurzonego w kontemplacji konania i śmierci Chrystusa Zbawiciela. Według relacji i zachowanych świadectw: „Jako młody kapłan na wiejskich parafiach (...) z narażeniem życia szedł zawsze z Wiatykiem do zakaźnie chorych; sam praktykował codziennie prywatną adorację Najświętszego Sakramentu; innych zachęcał do częstej Komunii świętej”.

Świadectwa, wskazujące na eucharystyczną pobożność św. Zygmunta, wiele mówią także o tym, w jaki sposób sprawował Mszę św., oraz o jego życiu codziennym i modlitwie. Wysoko ceniąc dar Eucharystii, pragnął, aby inni odkryli to niezgłębione bogactwo. Zachowały się liczne jego pisma, w których zwracał się osobiście lub przez władze Zgromadzenia Sióstr św. Józefa do kompetentnej władzy kościelnej, prosząc o zezwolenie na wystawienie Najświętszego Sakramentu, o możliwość ►

częstego urządzania adoracji w kaplicach poszczególnych domów sióstr józefitek. Przekonany był bowiem, że pogłębianie kultu Eucharystii i częste przebywanie przed Najświętszym Sakramentem najwłaściwiej wprowadzą siostry i ich podopiecznych w tajemnicę Chrystusowego krzyża, miłości i służby.

W swym kapłańskim życiu wciąż szukał nowych sposobów, by prawdę o nieskończonej miłości Boga przełożyć na język miłości bliźniego. Dla niego bliżnim był każdy człowiek. W nich rozpoznawał Oblicze Chrystusa. Jego głęboka wiara upewniała jego miłujące serce, że Chrystus objawiony w historii, kontemplowany w Słowie Bożym, adorowany w Eucharystii był Chrystusem obecnym w każdym konkretnym

człowieku, a zwłaszcza w tym, który nie mógł się odważemnić. Dla tych ludzi ks. Zygmunt otwierał serce pełne ojcowskiego z troskaniem i dla miłości Bożej gotów był nieść pomoc każdemu, kto jej potrzebował. Wiedział, że przejawem prawdziwego miłosierdzia jest nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliżnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim tak, aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo miłości Boga, Jego Opatrzności i miłosierdzia (por. NMI 50).

Jego ufne i pełne miłości oddanie Bogu i ludziom stało się wzorem dla wielu ludzi tamtych czasów i nadal staje się szczególnie dla Sióstr Zgromadzenia św. Józefa, Jego duchowych córek. Ze świadectw pierw-

szych sióstr odkryć można, jak bardzo zależało Założycielowi na formacji sióstr, aby ogarnięte duchem Bożym, wzrastały w miłości siostrzanej i żyły ślubami i tak uposażone czynnie praktykowały miłość bliźniego i ofiarnie służyły najuboższym. W duchowości eucharystycznej chodzi bowiem o to, aby ten, kto karmi się Chlebem Żywym, sam stawał się ożywiającym darem dla bliźniego. Ta przemiana dokonywała się w życiu św. ks. Zygmunta czyniąc go darem dla wszystkich, by zbawić choć jednego (1 Kor 9, 22b). Tylko bowiem ten, kto w Eucharystii pozwala kochać się Bogu, potrafi kochać innych.

Papież Benedykt XVI na zakończenie homilii w dniu kanonizacji św. Zygmunta wezwał siostry aby „na nowo rozpoczynały od Eucharystii, kochały Ją i trwały w miłości Chrystusa, aby On je wewnętrznie odnawiał” i posyłał do ubogich, niekochanych, odrzuconych, cierpiących i potrzebujących Boga, Jego miłości, siostrzanej i ludzkiej pomocy oraz dobra. Siostry podjęły to wezwanie i je realizują. Zgromadzenie na nowo odczytując „znaki czasu” realizuje podjętą misję rozwijając się i posługując w 11 krajach świata: w Europie, Afryce i Ameryce Południowej. Idąc po linii charyzmatu Siostry troszczą się o „wzrost w mądrości, latach i łasce u Boga” dzieci i młodzieży podejmując pracę katechetyczną, wychowawczą i opiekuńczą. Pochylają się w samarytańskiej służbie nad osobami starszymi, chorymi, cierpiącymi w szpitalach, domach pomocy społecznej i domach prywatnych. Włączają się w pracę i duszpasterstwo parafialne starając się we współpracy z duchowieństwem odpowiadać na bieżące potrzeby Kościoła. Inspirowane nieustannie słowami, świadectwem życia i umocnione orędownictwem ich duchowego Ojca, docierają do potrzebujących i zagubionym duchowo, na „peryferiach Kościoła”. W jubileuszowym roku 100 lecia śmierci Ojca Założyciela - trudne doświadczenie pandemii wskazuje siostrom bardzo wyraźnie, że zgodnie z charyzmatem pozostawionym im przez Założyciela dzielą i mają „dzielić cierpienia samotność, lęk i los najuboższych” żyjąc wśród zarażonych i służąc im ofiarnie i z oddaniem. Ten święty kapłan, który braciom w potrzebie „Niósł Chleb Życia i chleb codzienności otwartymi dłońmi” może stać się i - oby stał się - Wzorem oraz Orędownikiem na drodze formacji dla przyszłych i obecnych kapłanów. ■



Ojciec Józef Andrasz SJ

- Kierownik duchowy Św. Faustyny



Grzegorz Mróz, rok I

Zapewne ktoś czytając Ojciec Józef Andrasz SJ - Kierownik duchowy Św. Faustyny pomyśli sobie, że to kolejny kandydat na ołtarze, którego Kościół, a w szczególności jezuicki duchowni chcą włączyć w poczet Błogosławionych Kościoła Katolickiego... Lecz najpierw warto zastanowić się nad rzeczą, która osobiście porusza nie tylko moje serce, ale i czcicieli tego skromnego jezuitę: Kim jest człowiek, który obok Bł. Ks. Michała Sopoćki był kierownikiem duchowym i spowiednikiem Sekretarki Bożego Miłosierdzia? Kim jest Kapłan, który był spowiednikiem Bł. Anieli Salawy, Bł. Marii Klemensy Staszewskiej, Sługi Bożej Pauli Zofii Tajber, Sługi Bożej Emanuela Kalb i siostry Kaliksty Piekarczyk? Kim jest ten jezuita, który przyczynił się do nawrócenia Henryka Mosinga polskiego lekarza, epidemiologa, wyświęconego potajemnie na Kapłana przez Kard. Stefana Wyszyńskiego (obecnie kandydat na ołtarze)? Kim jest pokorny duchowny, który był krajowym dyrektorem w Apostolstwie Modlitwy i redaktorem naczelnym znanego czasopisma „Posłaniec Serca Jezusowego” i zaangażowany w „Dzieło Poświęcenia Rodzin”?

Józef Andrasz urodził się 16 października 1891r. w Wielopolu koło Nowego Sącza, miał sześciu braci i trzy siostry. Sakrament Chrztu Św. przyjął w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wielogłowach. W wieku piętnastu lat wstąpił w szeregi To-

warzystwa Jezusowego. Jak sam O. Andrasz przyznaje powołanie do Kapłaństwa otrzymał w Nowym Sączu, przed wizytacją Matki Bożej Pocieszenia w jezuickim kościele podczas „zwykłej” modlitwy. W dzień swoich imienin 19 marca 1919 roku w Krakowie, w kościele św. Barbary przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa Anatola Nowaka. Zapoczątkował wydawnictwo seryjne „Biblioteka życia wewnętrznego”, był redaktorem czasopisma „Nasze Wiadomości” oraz „Posłaniec Serca Jezusowego”. Jednocześnie działał na polu Apostolstwa Modlitwy (w charakterze krajowego dyrektora), Dzieła Poświęcenia Rodziny, Krucjaty Eucharystycznej i Sodalij Marijańskiej. Dał się poznać jako wytrawny kierownik duchowy wielu żeńskich zgromadzeń zakonnych. Władał w mowie i piśmie językiem łacińskim, greckim, francuskim i niemieckim. Ojciec Józef Andrasz SJ od 1932 r. był kwartalnym spowiednikiem nowicjatu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiew-

nikach. Siostra Faustyna po raz pierwszy skorzystała z jego posługi w czasie rekolekcji przed ślubami wieczystymi w kwietniu 1933 r. Stałym kierownikiem duchowym został w ostatnich latach jej życia, które spędziła w Krakowie. W sumie o. Andrasz posługiwał Siostrze Faustynie przez ponad dwa i pół roku, a po jej śmierci zaangażował się w realizację jej posłannictwa. Pod jego kierunkiem powstał obraz Jezusa Miłosiernego pędzla Adolfa Hyły, słynący dziś łaskami w sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach; on jako pierwszy zapoczątkował uroczyste nabożeństwa ku czci Miłosierdzia Bożego w klasztornej kaplicy Zgromadzenia w Łagiewnikach w 1943 r. i obchodzenie święta Miłosierdzia (1944).

Jako kierownik Św. Faustyny wykazał się niezwykle mądrością, nie odrzucił objawień lecz z wielką ostrożnością przyjął prawdę o Bożym Miłosierdziu i pokierował siostrę Faustynę do szczytów świętości i rozpowszechnienia kultu. O. Andrasz był człowiekiem zatopionym w modlitwie,

rozczytywał się w dziełach mistyków i potrafił z wielką roztropnością wspomóc Sekretarkę Bożego Miłosierdzia w jej trudnościach, zmaganiach i wielu przeciwnościach. Jezuicka duchowość oparta na ćwiczeniach duchowych Św. Ignacego Loyoli wspomogła go w działaniu na polu apostolskim. Sam Jezus w „Dzienniczku” (712) mówi o nim: „On cię przeprowadzi, nie lękaj się” lub „Dobrze mi w sercu jego” (879), zaś św. Faustyna w punkcie 749 pisze o nim: „zauważyłam to, że ojciec Andrasz na wszystkie moje pytania, jakie mu przedstawiłam, których żąda ode mnie Pan, odpowiadał z taką jasnością i stanowczością, jakoby sam to przeżywał.” O. Józef Andrasz to przykład całkowitego zdania się na wolę Bożą i życia w świętości na wzór naszego Mistrza i Pana. ■

[Zdjęcie: google.pl](#)





Paweł Krzak, rok IV

Orędownicy na dni zarazy...

Św. SZYMON Z LIPNICY

Wiek XV był, jak piszą kronikarze, często nawiedzany przez różne morowe zarazy (epidemie). Rozszerzały się one z wielką szybkością, gdyż leczenie było na bardzo niskim poziomie, a stan sanitarny domostw i ludności był zastraszająco niski. Ludność po przejściu takiej zarazy była zdziesiątkowana. Za życia Szymona takich morów było kilka. W czasie jednego z nich musiał uchodzić z Krakowa król Kazimierz Jagiellończyk. Dziennie umierało od 40 do 50 ludzi. W czasie zarazy w 1482 r. Szymon nie opuścił Krakowa. Kilkakrotnie przeżywając zarazę, nazywał ją „Jubileuszem” i prosił Boga, aby pozwolił mu umrzeć właśnie w czasie jej trwania. Pragnienie Szymona wkrótce się spełniło. W oktawę święta Nawiedzenia Matki Bożej wygłosił kazanie, po którym zauważono na jego ciele pierwsze oznaki choroby - charakterystyczny, czerwony wrzód na lewej łopacie. Następnego dnia był już koloru czarnego. Szymon zaraził się podczas wyszukiwania chorych w ich domach i niesienia im pomocy. Choroba trwała zaledwie pięć dni. Pomimo otoczenia Szymona troskliwą opieką, choroba postępowała bardzo szybko naprzód. W szóstym dniu jej trwania około godziny 15.00 zakończył życie. Było to w czwartek 18 lipca 1482 roku. W tym samym dniu odbył się po-

grzeb brata Szymona - z powodu zarazy bardzo skromny, bez udziału wiernych, jedynie we wspólnocie braci zakonnych. Ciało Szymona spoczęło, zgodnie z ówczesnym zwyczajem zakonnym w kościele klasztornym pod ołtarzem, pomiędzy szczątkami braci Tymoteusza i Bernardyna (pierwsi należący do konwentu krakowskiego znani ze świętobliwego życia).

Taki jednak pogrzeb nie był zgodny z wolą brata Szymona. Przed śmiercią zobowiązał on brata infirmarza do pogrzebania jego ciała pod progiem kościelnym. Brat jednak o tym zobowiązaniu zapomniał. Kiedy brat przypominał sobie te fakty, było już za późno - ciało Szymona spoczywało już w godnym dla niego miejscu, otoczone czcią współbraci i mieszkańców Krakowa.

Św. ROZALIA

Według starej opowieści urodziła się w zamku Olivella w sycylijskim Palermo około 1130 roku, jako córka księcia Sinibalda, służącego królowi Normanów - Rogerowi II. Przed urodzeniem dziecka matka otrzymała we śnie nakaz z nieba, aby nadała córce imię Rozalia, będzie ona bowiem najpiękniejszym kwiatem rodu i wyspy. Miał to być również proroczy symbol życia pokutnego (kolce róży) i niewinności (biel lilii). Mając czternaście lat, gdy rodzice próbowali ją przekonać do małżeństwa

z kandydatem z królewskiego rodu, opuściła pałac i zamieszkała w grocie nieopodal Palermo. Jako pustelnica, w ścisłej łączności z Bogiem, prowadziła życie pełne modlitwy, pokuty i wyrzeczeń. Po pewnym czasie zmieniła miejsce pobytu, przenosząc się w okolice Monte Pellegrino. Nieprzystawczajona do surowego życia zmarła młodo, prawdopodobnie 4 września 1160r. (inne źródła podają rok 1165).

Według podań z okolic Palermo kult Rozalii powstał dość wcześnie, jednak rozwinął się dopiero w XVII wieku. 15 lipca 1624 roku odkryto w jednej z grot szczątki św. Rozalii i uroczyste przeniesiono do katedry w Palermo. Jak podają żywoty świętej, ciało Jej zostało w naturalny sposób z mumifikowane przez krople wody, kapiące ze sklepienia jaskini. Woda, ściekając na ciało, pokryła je rodzajem powłoki przezroczystej jak alabaster: Bowiem krople wody z kamienia pieczary, w której żyła, kapiąc i w kamień się obracając, ciało otoczyły, pochowały, zamknęły - jak bursztyn świeży (zasklepia) żyjątką - i nad nim kamień na dwie dobre pięćdzi gruby jak grobowiec jakiś znaczny wybudowały. W tym to grobie godnie pochowane i ludziom niewiadome leżało (...) ciało św. Rozalii (O. Fryderyk Szembek). Przedstawione informacje pochodzą z żywotów świętej, pisanych głównie w XVII wieku, które w znacznej mierze opierają się na miejscowych podaniach i legendach. Pewne jest to, że św. Rozalia żyła w XII wieku i założyła pustelnię w grocie w okolicach Palermo na Sycylii. Podanie głosi, że podczas znalezienia relikwii miała ustać zaraza, która wówczas nękała Palermo i całą okolicę. Od tego czasu zaczął się kult, a św. Rozalia jest wzywana jako patronka chroniąca od zarazy. Czterdzieści dni później w innej grocie (według podań pierwszym miejscu pobytu Rozalii) odkryto na ścianie wyryty ręką świętej napis: Ja, Rozalia, córka Sinibalda, postanowiłam żyć w tej grocie dla miłości mego Pana, Jezusa Chrystusa.



ŚW. SEBASTIAN

Być może był Galem, na pewno jego matka mieszkała w Mediolanie. Był oficerem rzymskim a właściwie bardzo cennym dowódcą straży pretoriańskiej (najbliższej ochrony) cesarza Maksymiana i Dioklecjana III i początku IV wieku. Był chrześcijaninem, a były to czasy wielkich prześladowań za wiarę. Cesarz Dioklecjan taki stan rzeczy uznał za zdradę i skazał Sebastiana na publiczną egzekucję

poprzez przeszywanie strzałami. Jednak święty ją przeżył. Ciężko rannego wyleczyła św. Irena – wdowa po św. Kastulusie. Wyleczony święty ponownie stanął przed cesarzem i publicznie oskarżył go o mordowanie niewinnych chrześcijan. Tym razem został skazany na zabicie maczugami. Jego ciało zostało wrzucone do szamba, by nie stało się przedmiotem kultu. Tam go znalazła święta Łucja (inne źródła podają, że była to jedna z pierwszych chrześcijanek – rzymianka św. Lucyna). W miejscu ostatnie-

go złożenia jego szczątków przy rzymskiej Via Appia wkrótce po przejściu cesarza rzymskich na chrześcijaństwo wybudowano świątynię pod jego wezwaniem. Jego relikwie, jako bardzo popularnego świętego rozdzielono po wielu świątyniach w Europie. ■

Źródło: www.nasipatroni.pl

Grafika:

<https://www.national-geographic.pl/aktualnosci/zarazy-ktore-dziesiatkowaly-ludzkosc>

Dżuma. Ospa. Cholera. I... zwykła grypa. W historii nie brakowało chorób, które rozprzestrzeniły się z zabójczą skutecznością i dziesiątkowały populację globu. Które epidemie pochłonęły największą liczbę ofiar?

DŻUMA JUSTYNIANA (541-544). DO 25 MILIONÓW OFIAR

Pierwsza wielka epidemia dżumy dymienicznej w historii swoją nazwę zawdzięcza Justynianowi Wielkiemu, za rządów którego się rozpoczęła. „Przyszła z Egiptu, przez Palestynę i Syrię, a stamtąd dotarła do Konstantynopola” – opowiada o początkach zarazy publicysta Rodney Castleden. – „Choroba była przenoszona przez zakażone szczury, które podróżowały w ładowniach statków kupieckich”.

Najbardziej narażone były miasta leżące na szlakach handlowych. W czasie pierwszej fali, trwającej do 544 roku, najmocniej ucierpiał Konstantynopol. W szczytowym momencie dziennie umierało tam nawet 10 tysięcy ludzi.

**CZARNA ŚMIERĆ (1346-1353). DO 50 MILIONÓW OFIAR**

Być może było to siedem najgorszych lat w historii Starego Kontynentu. Między 1346 a 1353 rokiem zniknęło nawet 50-60 procent populacji Europy, Północnej Afryki i Zachodniej Azji. Bardziej ostrożne szacunki wymieniają śmiertelność „zaledwie” 30-procentową – ale przecież i to oznaczało całkowite przeobrażenie dotkniętych zarazą regionów.

Średniowieczne społeczeństwa nie miały żadnej skutecznej broni do walki z chorobą. Nie wiadano jeszcze, jak się przenosi. Niektórzy oskarżali „złe powietrze” i masowo uciekali z miast w rzekomo zdrowsze tereny górskie. Nie brakło i takich, którzy o wszystko obwiniali Żydów i organizowali brutalne pogromy.

Co gorsza, czarna śmierć stanowiła tylko pierwszą falę w rozpoczynającej się właśnie drugiej pandemii dżumy. Kolejne pojawiały się w różnych rejonach świata regularnie aż do pierwszej połowy XIX wieku.

PANDEMIA W AMERYCE (XVI WIEK). DO 25 MILIONÓW OFIAR

Dla rdzennych mieszkańców Nowego Świata pojawienie się konkwistadorów oznaczało śmiertelne zagrożenie. I to nie ze względu na ich dążenie do podboju nowych terytoriów, a z powodu przywleczonych ze Starego Kontynentu zarazków.

Najwięcej ofiar spośród chorób europejskich, dziesiątkujących ludność Ameryk, zebrała najprawdopodobniej ospa, która dotarła do brzegów karaibskich w 1518 roku, towarzysząc przybyszom z Hiszpanii.

Do Meksyku przeniknęła już w lutym 1519 roku – i miała niebagatelny wpływ na osłabienie i szybki upadek imperium Azteków. Łącznie epidemia pochłonęła nawet 5-8 milionów istnień.

A na tym nieszczęścia Ameryki Środkowej się nie skończyły. W latach 40. XVI wieku tamtejszą ludność dotknęła kolejna fala choroby, którą nazywano cocoliztli. Badacze do dzisiaj spierają się, czy może chodzić o tyfus, płucną dżumę, może czerwonkę?

„TRZECIA” PANDEMIA DŻUMY (OD OK. 1855). DO 12 MILIONÓW OFIAR

Epidemia, która rozpoczęła się w 1855 roku, była trzecim i ostatnim wielkim uderzeniem dżumy dymienicznej (po zarazie z czasów Justyniana i średniowiecznej czarnej śmierci). Zdobywała kolejne tereny powoli, ale nieubłaganie.

W ciągu niemal stu lat trwania (jej koniec przypada dopiero na okolice 1960 roku!) dotarła do Afryki, Oceanii i – po raz pierwszy w historii – do Ameryki.

By powstrzymać pochód choroby, po raz pierwszy podejmowano wysiłki na skalę międzynarodową. Międzynarodowa Konferencja Sanitarna przyjęła porozumienie w sprawie wzajemnego przekazywania informacji i reguł kwarantanny.

Dyskutowano też o próbach kontroli populacji szczurów, które zidentyfikowano jako głównych nosicieli śmiertelnej bakterii.

HISZPANKA (1918-1919)

To była najgorsza epidemia grypy w dziejach, choć z pewnością nie pierwsza. Zaledwie trzydzieści lat wcześniej, w latach 1889-1890 z powodu tej samej choroby zmarł nawet milion ludzi.

Pandemia hiszpanki – jak (niesłusznie) nazwano schorzenie powstałe z winy śmiertelnościowego wirusa – rozpoczęła się w ostatnim roku I wojny światowej i do wiosny 1919 roku przyniosła śmierć dziesiątkom milionów ludzi. Najniższe szacunki określają liczbę jej ofiar na ponad 30 milionów. Te najwyższe sięgają 100 milionów.

Skąd tak straszliwe żniwo? Złożyło się na to wiele czynników. Nie znano jeszcze wówczas wirusów, nie wiadano zatem, co właściwie powoduje chorobę. Wirus z 1918 roku był ponadto wyjątkowo złośliwy, atakując szczególnie dotkliwie młodych ludzi.

Poza tym rządy reagowały często zbyt późno, długo pozwalając na nieskrępowane rozprzestrzenianie się zarazków...

Źródło: wielkahistoria.pl



Franciszek Jawor, rok IV

Kościół w *De fide* i *Sermones* świętego



Bardzo wcześnie w nauczaniu Kościoła dotyczącym przede wszystkim przygotowania katechumenów do chrztu zrodziła się potrzeba takiego przedstawienia prawd wiary, by stały się czymś dostępnym i zrozumiałym dla proszących o chrzest. Ojcom zależało na tym, by formuły były ukształtowane zwięźle i jasno ukazywały sens przedstawianych prawd. To dążenie wyraziło się w określeniu *regula fidei* lub *regula veritas*, gdyż precyzyjnie i jednoznacznie sformułowana zasada wiary miała być podstawą dalszego objaśniania treści wiary tym, którzy zgłoszą chęć przyjęcia chrztu. Najstarsze formuły pojawiają się u św. Ignacego Antiocheńskiego, św. Justyna, św. Ireneusza czy Tertuliana. Pod koniec IV w. pojawił się także termin *Symbolum Apostolorum*, którym posłużył się św. Ambroży w liście napisanym do papieża Syrycjusza podczas synodu mediolańskiego. Symbol był odtąd niezwykle ceniony jako zarys wiary Kościoła. Stopniowo też pogłębiało się jego teologiczne rozumienie. Św. Augustyn także przyczynił się do lepszego rozumienia zawartych w Symbolu prawd wiary przez dziełko *De fide et Symboli* i kazania głoszone katechumenom. Zobaczmy jak stopniowo pogłębiało się jego spojrzenie na Kościół jako wspólnotę świętych, której głową jest Chrystus.

8 października 393 roku rozpoczął się synod plenarny, zwołany przez biskupów afrykańskich do Hippony. Święty Augustyn, który dopiero od roku pełnił funkcję prezbitera, został zaproszony przez znających jego talent biskupów, aby wygłosić kazanie o Symbolu Apostolskim. Katechezę o podstawowych prawdach wiary święty potem przepracował w skromnej wielkości dziełko.

Święty Augustyn zaczyna od ukazania wartości wiary i roli Symbolu w jej przekazywaniu. Nie objaśnia wszystkich prawd wiary zawartych w Składzie Apostolskim, raczej dokonuje pewnego ich wyboru, zwracając uwagę na zagadnienia najważniejsze. Mówiąc o Kościele zaznacza, że tylko katolicki Kościół może być nazywany świętym. Augustyn przeciwstawia się tutaj wspólnotom, które uzurpują sobie prawo do nazywania się kościołami, a które nie trwają w jedności wiary (heretycy) lub zwierzchności (schizmatycy), a przez to nie mogą mienić

de et Symbolo tego Augustyna

się świętymi. Heretycy mają złe wyobrażenie o Bogu i przez to znieważają prawdziwą wiarę. Schizmatycy natomiast odsuwają się od miłości braterskiej przez „nieprzyjazne rozdarcie”. Augustyn podsumowuje: „dlatego ani heretycy nie należą do Kościoła katolickiego, ponieważ On kocha Boga, ani schizmatycy, ponieważ Kościół kocha bliźniego”. Z rozważań świętego wynikają dwa warunki przynależności do Kościoła katolickiego, tj. jedność wyznawanej wiary oraz miłość braterska, która dąży do jedności a nie podziału. Świętym, czyli katolickim może być nazwany tylko taki kościół, który spełnia oba warunki równocześnie. Warto wspomnieć, że święty żył w okresie ostrych starć z donatystami. Stąd tak negatywny, polemiczny wykład artykułu Symbolu mówiącego o Kościele.

Objaśnianiu Symbolu Augustyn poświęcił jeszcze inne pisma, m.in. swoje *Sermones in traditione Symboli*. Zachowały się cztery mowy świętego Augustyna dotyczące Symbolu Apostolskiego. Jednym z etapów przygotowania do chrztu w IV wieku było uczestnictwo w katechezach, podczas których następowało tzw. Symboli traditio. Recytowano Symbol, a następnie biskup odpowiedzialny za katechumenów objaśniał poszczególne jego części. Zapewne podobnie czynił święty Augustyn w Hipponie już jako biskup. Jego kazania mają wspólny schemat, wynikający z układu artykułów wiary. Mowy te nie są jednak identyczne pod względem zawartości – treść objaśnień bywa odmienna i wprowadza nowe elementy lub pewne pomija (pierwsze kazanie nie wspomina ani słowem o artykule dotyczącym Kościoła). Wynikiem tego jest fakt, że objaśnienia czytane jedno po drugim tworzą obraz teologiczny coraz pełniejszy i ostatecznie wyczerpujący.

W drugim kazaniu utożsamia zebranych z Kościołem, mówiąc: „Świętym Kościołem jesteście my”. Zaraz jednak wyjaśnia, że słowa „my” użył nie tylko w odniesieniu do zebranych obecnych w świątyni, ale w odniesieniu do chrześcijan znajdujących się wszędzie, gdzie „jest wychwalane imię

Pana”. W tych krótkich słowach doskonale objaśnia co oznaczają prawdy mówiące, że Kościół jest jeden („my”) i powszechny („od wschodu do zachodu”).

Następnie podaje nazwy, którymi może zostać określony Kościół – Eklezja. Jest ona przede wszystkim prawdziwą matką, również małżonką Oblubienicą, a nawet matroną wielkiego Pana. Jako takiej należy się jej część ze strony jej dzieci, czyli chrześcijan.

Święty rozwija tu przy okazji ciekawą myśl o Kościele – oblubienicy, która została oczyszczona przez Chrystusa. Augustyn stwierdza, że Oblubieniec zastał Eklezję „nierządną”, a sprawił, że stała się dziewicą”. Kościół tworzą liczni chrześcijanie. We wszystkich była nieczystość serca, w nielicznych – nieczystość ciała. Chrystus przyszedł i sprawił, że Kościół stał się dziewicą, więc wszyscy chrześcijanie powinni być w wierze dziewicami, tzn. członkami nieskazitelnych, czystych i świętymi, a nieliczni tylko są powołani do czystości ciała w dziewictwie. Kościół został wyzwolony z nieczystości grzechu przez Chrystusa i odtąd każdy chrześcijanin ma starać się o czystość w wierze. Myśl Augustyna zostawia też miejsce dla osobnego stanu w Kościele: dziewic. Augustyn odwołuje się do obrazu kuszenia Ewy, aby przestrzec, że wąż może skłonić serca do grzechu, podobnie jak zniszczył czystość serca Ewy. Z refleksji nad prawdą wiary święty wyprowadza naukę moralną: trzeba w bojaźni troszczyć się o czystość serca i trwać przy Głowie-Chrystusie. Można więc powiedzieć, że święty wypowiada się o zbawieniu, które Chrystus ofiarował Kościołowi i wynikającym z tego faktu powszechnym powołaniu do świętości chrześcijan. Augustyn usprawiedliwia też różnorodność stanów w Kościele.

Następnie święty Biskup stawia pytanie jak Kościół, który jest dziewicą rodzi swoich synów i zaraz odpowiada, że Kościół naśladuje Maryję, która porodziła Chrystusa. Maryja bowiem urodziła Jezusa, a pozostała dziewicą. Kościół ma swój pierwowzór w Maryi. Jest do niej podobny

- sam rodzi Chrystusa - ponieważ ci, którzy przyjmują chrzest, są Jego członkami, czyli żyją w Chrystusie-Kościele. Podsumowując, w drugim kazaniu na przekazanie Symbolu Kościół jest ukazany jako powszechna społeczność, którą Oblubieniec zamieniał w dziewicę, powołaną odtąd do strzeżenia czystości serca. Kościół jest dziewicą i matką zarazem: rodzi synów przez chrzest, który uwalnia od nieczystości grzechu. W tym wszystkim Kościół upodabnia się do Maryi, która w swoim dziewictwie zrodziła Chrystusa.

Kolejne, trzecie kazanie na przekazanie Symbolu mówi o Kościele niewiele. Święty Augustyn ponownie nazywa Kościół matką, a także określa go biblijnymi określeniami: górne Jeruzalem i święte miasto Boga. Kościół ma być przez katechumenów szanowany i miłowany, a Jego orędzie głoszone. Kościół wzrasta dzięki szerzeniu się wiary i dzięki niej przynosi owoce. Dzięki temu, przez Boga ustanowiony, może być kolumną i podporą prawdy. Kościół posiada członki święte i grzeszne, a Bóg zachowuje w nim złych, aż do czasów żniwa. Ostatnia, czwarta mowa nie wspomina bezpośrednio o Kościele. Jednak w swojej konkluzji zawiera ciekawe stwierdzenie. Tylko jeden, święty i prawdziwy Kościół katolicki uczy o Ojcu i Synu i Duchu Świętym – jednym Bogu. Tylko będąc w łączności ze wspólnotą Kościoła możemy poznać Boga Trój-jedynego.

Wydaje się, że święty Augustyn w swoich pismach wyjaśniał prawdę wiary mówiąc o Kościele raczej zdawkowo. Nie przeszkodziło to jednak wydobyć ze skromnej ilości jego słów obfitej i pouczającej nauki o Kościele. Należy tu zaznaczyć m.in. wskazanie warunków przynależności do jedynego świętego Kościoła, czyli katolickiego, następnie trzeba wspomnieć o rozumieniu Kościoła jako powszechnej i jednej społeczności, która może być różnorodną nazywaną. Kościół jest oblubienicą Chrystusa, który jako Jego Głowa, oczyścił ją, a jej członków powołał do nieskazitelności. Oblubienica Chrystusa na wzór Maryi rodzi swoje dzieci w Chrystusie przez chrzest święty. Kościołowi należy się szacunek – podkreśla niejednokrotnie święty Augustyn – i tylko w Kościele mamy przystęp do Ojca, tylko w nim trwając możemy poznać Boga w tajemnicy Trójcy Świętej. ■

Bibliografia:

Augustyn, *O wierze i Symbolu*; Kazania o Symbolu w: ZMT 53, „Symbol Apostolski w nauczaniu ojców”, tł. L. Gładyszewski, Kraków 2010, s. 5-117.

A. Żurek, *Ojcowie Kościoła – twórcy i świadkowie Tradycji*, Tarnów 2013, s. 158-159.

Ilustracja:

pinterest.com - Sandro Botticelli, św. Augustyn w celi



Rafał Orzech, rok IV

Obraz Kościoła w myślowej zawartej w adhortacji Evangelii

Adhortacja ta powstała jako efekt synodu biskupów o nowej ewangelizacji. Przez wielu określana jest mianem adhortacji programowej, nakreślającej rys pontyfikatu papieża Franciszka. Katolicka Agencja Informacyjna cytując przewodniczącego papieskiej komisji komentuje: „papież za pośrednictwem adhortacji wskazuje Kościołowi <<drogi, jakimi powinno podążać duszpasterstwo w najbliższej przyszłości>>”. I rzeczywiście, zachęta którą kieruje do wiernych Ojciec Święty, kreśli bardzo wyraźny obraz Kościoła – Wspólnoty, która marzy się Franciszkowi. Jak zauważa ks. A. Muszala „to osobisty manifest Franciszka; to <<projekt>>, jak powinien wyglądać Kościół dziś; jak można żyć Ewangelią w XXI wieku – w erze nowoczesnej, charakteryzującej się bardzo szybkimi zmianami, niezwykle dynamicznym rozwojem naukowym, technicznym, ekonomicznym. To program życia dla wszystkich chrześcijan, którzy chcą odnaleźć się we współczesnym społeczeństwie jako jego aktywni członkowie i budowniczy, nie tracąc równocześnie niczego z bogactwa swojej wiary.” Jaki jest zatem obraz Kościoła według papieża Franciszka? To będzie tematem niniejszego przedstawienia. Pozwolę sobie podzielić je na 5 punktów, które będą moim zdaniem opisywały istotę obrazu Ludu Bożego, według refleksji Ojca Świętego. W pierwszym z nich, zastanowimy się na tym dlaczego Kościół ma być miejscem radości. W drugim, skupimy się na miłości wewnątrz wspólnoty. W trzecim dostrzeżemy źródło życia, czyli misyjność. W czwartym omówimy zagadnienie miłości praktycznej – pomocy bliźnim. W piątym zaś skupimy się na kwestii pozornego skostnienia Kościoła. Będą to akcenty, na których Papież chce oprzeć nie tyle reformę Kościoła co zmianę samo-postrzegania wspólnoty.

1. KOŚCIÓŁ MIEJSCEM RADOŚCI

Tytuły pism papieskich najczęściej zawierają ideę przewodnią, jakąś myśl, która jest głównym tematem całego dzieła. Nie inaczej jest w tym przypadku. Pierwsze słowo

za zachęty już informują nas jaka powinna być cecha charakterystyczna uczniów Jezusa Chrystusa. Papież pisze: „Radość ewangelii napędza serce oraz całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem”. Dobra Nowina o zbawieniu daje ludziom ukojenie i uwalnia od smutku. To droga, którą przeszli Apostołowie i wszyscy z bliskiego otoczenia Jezusa. Po spotkaniu Mistrza z Nazaretu, nadszedł czas Paschy, który podważył to wszystko, co do tej pory przeżyli. Dopiero niedzielny poranek uwolnił ich od gorczy, dał nowe światło, już nigdy nie gasnące. Niestety, jak zauważa papież, wielu z nas zatrzymuje się na okresie Wielkiego Postu, z oczywistym pominięciem IV Niedzieli. Skupiamy się na umartwieńniu, zadumie, pokucie itp., zapominając, że męka i śmierć to nie koniec działalności Jezusa. On Zmartwychwstał, przemienił smutek swoich uczniów w radość. Św. Paweł rozwijając skutki Zmartwychwstania Pana, pisze o owocach Ducha Świętego. W Liście do Galatów zaznacza, że ci którzy otrzymali Ducha, żyją w radości (Por. Ga 5, 22-23). Radość pełna jest możliwa tylko dzięki ciągłej, rzeczywistej obecności Zbawiciela w Duchu Świętym. Jest owocem życia w łasce. Kościół, który ciągle jest na nowo obdarowywany obecnością Pana musi być wspólnotą pełną radości. Wierzący powinni ciągle uświadamiać sobie, że są umiłowanymi dziećmi. Szerzący się pesymizm pozwala z przykrością zauważyć, że Kościół niekiedy przestaje sam wierzyć w sens i powodzenie misji, która też zdaje się być nieco niewyraźna. Konsumpcjonizm i szukanie powierzchownych przyjemności zamieniają oczy i serca ludzi na dary Chrystusa, który nieustannie daje pokój, ale nie tak jak daje świat (Por. J 14, 27). I do odnowy w tych aspektach wzywa nas Ojciec Święty. Prosi, by Lud Boży wytrwale wierzył, że jego misja ma sens, że ma szansę powodzenia mimo kruchości członków. Napomina: „mamy do dyspozycji skarb życia i miłości, który nie może wprowadzić w błąd, orędzie, które nie manipuluje i nie rozczarowuje”.

Czy nie jest to powód do prawdziwej radości?

2. KOŚCIÓŁ WSPÓLNOTĄ MIŁOŚCI

Radość jest trudna do osiągnięcia w pojedynkę. Dlatego kolejnym aspektem, na który Ojciec Święty zwraca uwagę jest braterstwo. Świadczenie jedności zawsze pociąga. Już Tertulian opisuje masowe nawrócenia na chrześcijaństwo pogan, którzy obserwując styl życia chrześcijan wołali: „Patrząc jak oni się miłują”. To świadectwo miłości braterskiej jest według Ojca Świętego tym, co najbardziej zachwyca w Kościele, a zarazem tym, co najbardziej jest oczekiwane i wytykane przez zewnętrznych obserwatorów. Miłość wzajemna jest widoczna na zewnątrz. Porywające homilie, dostojna liturgia, piękno artystyczne nie przekona świata o prawdziwości orędzia Jezusa z Nazaretu, jeśli zabraknie miłości. Sam Mistrz pouczał o tym swoich Apostołów: „Po tym poznają wasze uczynki moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Mimo grzeszności, każdy członek jest wezwany do stawiania dobra drugiego ponad swoje. Do bycia blisko i towarzyszenia. Członkowie Ludu Bożego powinni towarzyszyć sobie nawzajem we wzroście, tak by było możliwym odczucie „zapachu bliskiej obecności Jezusa i Jego osobistego spojrzenia”. Jednak wspólnota zebrana przez Jezusa nie jest jednolita. Ludzie doświadczają darów Bożych stosownie do własnej emocjonalności, wrażliwości, ale też zgodnie z własną kulturą. Jak więc być blisko, gdy tyle nas różni? Dla Franciszka jest to dowód na obecność w Kościele Ducha Świętego. To On jest dawcą miłości. Ozdabia wspólnotę i daje dowód na jej katolickość – czyli powszechność. W adhortacji Papież wytycza drogę nauki wzajemnego słuchania i współczucia. Przypomina, że to Bóg działa w Kościele, a Duch Święty nieustannie ubogaca go swoimi charyzmatami, które jeśli są prawdziwe integrują Lud Boży. Tym samym powraca do myśli Konstytucji Dogmatycznej o Kościele Lu-

Śli Papieża Franciszka rtacji apostołskiej Gaudium

men Gentium, która przypominała nam, wierzącym, że Kościół przede wszystkim jest dziełem Boga. To Bóg założył Kościół i to Bóg jest pierwszym, który w nim działa. Nie sam człowiek. Dlatego Papież pisze: „Działalność duszpasterska powinna jeszcze lepiej pokazać, że relacja z naszym Ojcem wymaga komunii, która uzdrawia i wzmacnia więzy ludzkie”.

3. KOŚCIÓŁ ŻYJĄCY PEŁNIĄ ŻYCIA, CZYLI KOŚCIÓŁ MISYJNY

Misyjność jest istotą Kościoła. To zdanie powtarzane przez wielu, odmieniane przez wszystkie przypadki, w *Evangelii Gaudium* wybrzmiewa z nową mocą. Ojciec Święty zaprasza nas do odkrycia na nowo tego aspektu Kościoła. Pomaga w tym na pewno styl zachęty – bardzo duszpasterski, prosty, nie tyle teologiczny co teologiczny – celowościowy. Pan ciągle czeka na ludzi, którzy odpowiedzą na Jego prośbę: „Euntes ergo docete omnes gentes” (Mt 28, 19a). Kościół musi nieustannie odpowiadać na pragnienie Boga, by być znanym przez wszystkich ludzi, a jednocześnie na często bardzo głęboko ukrywaną potrzebę relacji człowieka z Ojcem Jedynym. Potrzeba do tego jednak nowego zapału misyjnego, nowego popatrzenia na misję, uświadomienie sobie, że każdy ochrzczony jest uczniem misjonarzem, niezależnie od swojej funkcji, a ewangelizacja nie jest dziełem zarezerwowanym dla wykwalifikowanych pracowników. Dzieło to, papież wspiera kreśląc na nowo zasady głoszenia homilii. Zaznacza on z całą mocą jej wyjątkowe miejsce w dziele przepowiadania Kościoła, sugerując jednocześnie by powrócić do przepowiadania kerygmatycznego. Bardziej skupić się na głoszeniu Bożej Miłości, niż praw i obowiązków wynikających z przyjęcia Jezusa Chrystusa za swojego Pana. Papież pisze: „Kościół jest matką i głosi słowo ludowi jak matka, która mówi do swego dziecka, wiedząc, że dziecko ufa, że wszystko, o czym jest pouczane, będzie dla niego dobra, ponieważ wie że jest kochane.

Ponadto matka przyjmuje to wszystko, co Bóg zasiał w jej dziecku, wsłuchuje się w jego troski i uczy się od niego”. Jeśli chcemy kontynuować odnowę misyjną, paradoksalnie nie powinniśmy przykładać jeszcze więcej wysiłku do misji *ad gentes*. Pierwszym zadaniem Dzieci Bożych jest nieść Ewangelię osobom, z którymi spotykają się na co dzień. Jest to przepowiadanie nieformalne, ale prawdziwy uczeń, który jest zawsze misjonarzem, w każdej sytuacji jest gotów dzielić się nadzieją, która w nim jest (Por. 1P 3, 15). Jak zauważa papież, prosta rozmowa, wspólne dzielenie trosk, stwarza okazję do dania świadectwa, uczy otwartości na działanie Ducha Świętego. Jest też kolejnym obrazem piękna i różnorodności Kościoła. Każdy głosi na sobie właściwy sposób. *Papież marzy o wyborze misyjnym, który przemieni Kościół w kanał do ewangelizacji.*

4. KOŚCIÓŁ O TWARZY JEZUSA CHRYSTUSA – TROSZCZĄCY SIĘ O UBOGICH

Wielu zewnętrznym obserwatorom pontyfikat papieża Franciszka jednoznacznie kojarzy się z nagłym, wzmożonym zainteresowaniem biednymi. Nie jest to miejsce na kontestowanie tego stwierdzenia. Wystarczy zauważyć, że Kościół od zawsze troszczy się o najmniejszych. Faktycznie jednak czas posługi Franciszka udowadnia, że to miłość jest tym rodzajem świadectwa, które przemawia najgłośniejsz – o czym wspomniano w punkcie drugim. U początku tego obrazu Kościoła trzeba nam przypomnieć sobie, że każdy z wierzących powołany jest do naśladowania swojego Pana i Zbawiciela. A cechą charakterystyczną Jezusa z Nazaretu było właśnie to, że przebywał z tymi, z którymi nikt nie chciał przebywać. Dawał nadzieję, rozmawiał, z całą pewnością też uśmiechał się do tych, których wszyscy mijali obojętnie. Kościół musi wykorzystać sytuację, gdzie jeszcze mimo wszystko jest instytucją wiarygodną,



godną zaufania w sprawie troski o najbardziej potrzebujących. W chwili gdy wiele mówi się tylko o grzechach duchowieństwa wielką szansą na odnowę obrazu Ludu Bożego w świecie jest miłość praktyczna. Jak zauważa Papież, Ewangelia zaprasza każdego by ponieść ryzyko spotkania się z drugim człowiekiem, z jego bólem, z jego potrzebami. Prawdziwa wiara w Boga, który przyjął ciało jest nieodłączna od daru z siebie, od służby braciom. Syn Boży przez swoje wcielenie zachęcił nas do zmiany rozumienia pojęcia „czułość”. Jezus oczekuje „abyśmy zrezygnowali z poszukiwania osobistych lub wspólnotowych środków ochronnych, pozwalając nam zachować dystans w stosunku do istoty ludzkiej udręki, tak abyśmy rzeczywiście chcieli wejść w kontakt z konkretnym życiem innych i poznali moc czułości”. Wynika z tego, że uczeń Jezusa nieprzerwanie musi medytować obraz Mistrza, który Apostołom umywał nogi. Bóg pragnie być dostępny dla wszystkich - biednych i bogatych. Dlatego trzeba bardzo unikać zagrożenia, którym jest „duchowa światowość”. To subtelne działanie, które pod pozorami szczytnych idei szuka swojej chwały. Objawia się często w wielkiej zaradności z zarządzaniu dobrami doczesnymi, z jednoczesnym pominięciem najbardziej potrzebujących, chorych, spragnionych obecności drugiego człowieka. Takie postępowanie powoduje zagubienie Jezusa Chrystusa. Gardzi jego pragnieniem. Pan nieustannie nas wzywa do miłosierdzia, prosi by tym, którzy za Nim idą to uczniowie dali jeść (por. Mt 6, 36; Mk 6, 37). Papież zapewnia, że w sercu Boga ubodzy zajmują szczególne miejsce. Zatem są i wyjątkowi w sercu Kościoła. Przypomi-



na, że Zbawiciel urodził się w stajni, dorał w prostym domu, błogosławił ubogich. To oni znają Chrystusa cierpiącego! Mają się więc czuć w Kościele jak u siebie w domu.

5. KOŚCIÓŁ OTWARTY - WYCHODZĄCY ZE SWOICH WŁASNYCH SCHEMATÓW

Kościół musi mieć otwarte drzwi. Nigdy nie był i nigdy nie może być wspólnotą elitarną/ekskluzywną, zamkniętą na innych. Ma być jak Ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym. Jeśli ktoś wychodzi – ze smutkiem mu na to pozwala, ale nieustannie czeka i wpuszcza każdego kto chce wrócić. Jeśli Kościół nie jest dla swoich członków domem, gdzie czują się wolni, gdzie chcą przebywać, to potrzebuje gruntownej naprawy. Bóg, którego poznajemy na kartach Biblii, nieustannie zachęca powoływanych ludzi do wyjścia. Skoro każdy z nas jest powołany do swojego exodusu, zatem i cała wspólnota ma mieć w tym udział. Przede wszystkim Papież mówi tu o wyjściu ze swojej własnej wygody po to, by dotrzeć na cały świat. Pomaga w tym rezygnacja z sławnego tekstu „zawsze tak było”, przejście do kreatywności i odwagi. Wydaje się to czymś niezwykłym i bardzo odkrywczym, jednak Papież w tym miejscu tylko analizuje postawę Tego, który jest Głową Kościoła. Jezus jest tym, który wyciągnął ludzi ze schematów religijności, ukazał jak wiara ma przekładać się

na życie, jak bliska relacja z Ojcem może zmienić życie człowieka - z wegetacji na „bycie dla”. Wspólnota, która pozwoli się Bogu wyprowadzić ze swoich utartych schematów, doświadcza, że to Pan podejmuje inicjatywę, że On sam proponuje, jak iść dalej. Taki Kościół potrafi świętować. Jest wspólnotą misyjną. Gruntownego przemyślenia wymaga w tym kontekście rola parafii. Nie może być kolejnym urzędem. Bardziej ma być źródłem, gdzie można przyjść, odpocząć, nabrać sił, napić się i iść dalej. Ma być „samym Kościołem zamieszkującym pośród swych synów i córek”. Od Ludu Bożego wymaga się, by umiał wyrazić niezmienną prawdę, w nowym języku, takim, który przemówi do współczesnego świata. Dlatego czymś nie do pomyślenia jest, by nie wspierał badań teologicznych, unikał dialogu z kulturą, czy zamiast na duszpasterstwie skupiał się na tworzeniu kolejnych systemów teoretycznych. Z życia korzystają Ci, którzy nie boją się zrezygnować z tego co już mają, by osiągnąć więcej. Stąd tak ważne jest by umieć się zachwycić, zdumieć. Jezus Chrystus codziennie odkrywa przed nami tajemnicę swojej miłości. Czymś złym było by, gdybyśmy ciągle pozostawali przy tym co już znamy, odrzucając tym samym głos Pana, Jego natchnienia, które podaje nam przez swojego Ducha. Stąd Wspólnota nie może bać się wytyczać nowych projektów, nawet tych długofalowych, tak by w końcu wszystkim, we wszystkich był Chrystus (Por. 1 Kor

15, 28). Aby jednak tego dokonać, Kościół musi nieustannie pamiętać, że jest on pierwszym, który słucha Słowa. Powinien pozwolić na ewangelizację siebie. Nieustannie głębiej medytować słowo Boże, by nie utracić fascynacji Ewangelią.

6. REFLEKSJA KOŃCOWA

W 1874 r. Modest Musorgski zainspirowany wystawą Wiktora Hartmanna napisał swoje najpopularniejsze dzieło *Obrazki z wystawy*. Za pomocą dźwięków maluje przed słuchaczem miejsca i sytuacje, które artysta przedstawił posługując się pędzlem i farbami. Czymś takim jest moim zdaniem ta adhortacja dla Kościoła. Oryginałem jest sam Pan, Jezus Chrystus i Jego słowo oraz wspólnota Dwunastu. Piśze ją Pasterz zatroskany o los swojej trzody. Zainspirowany Pismem Świętym, kreśli przed nami za pomocą lepiej zrozumiałych słów obraz Kościoła – wspólnoty marzeń. I można mówić o „Franciszkowym przewrocie”, albo „bergoliańskiej reformie”, a może to po prostu Jezus Chrystus posługując się swoim Namiestnikiem, za pomocą nowych środków przekazu chce uczynić swój lud prawdziwą wspólnotą, Kościołem o twarzy Jezusa Chrystusa. ■

Bibliografia:

Evangelii gaudium

A. Muszala, *Życie chrześcijanina według adhortacji papieża Franciszka Evangelii Gaudium*
Tertulian, *Apologetyk*, 39.

Zdjęcia:

1: photo by Annett_Klinger on pixabay.com
2: photo by Pexels on pixabay.com

Skrutacja - badanie słowa



Ks. Marek Synowiec
Ojciec Duchowny WSD w Tarnowie

Bóg chce prowadzić cię przez życie w świetle swojego słowa, bo ono jest lampą dla twoich stóp i światłem na twojej ścieżce (por. Ps 119,105). Dlatego w życiu człowieka wiary tak istotnymi są modlitwa i badanie serca Bożym słowem. Skrutacja słowa Bożego jest dla każdego, kto chce poznać Boga, kto pragnie doświadczyć tego, że jest On obecny w Piśmie Świętym, że Jego słowo *jest żywe i skuteczne* (Hbr 4,12). Ono żyje także dla ciebie i działa skutecznie w twojej historii życia.

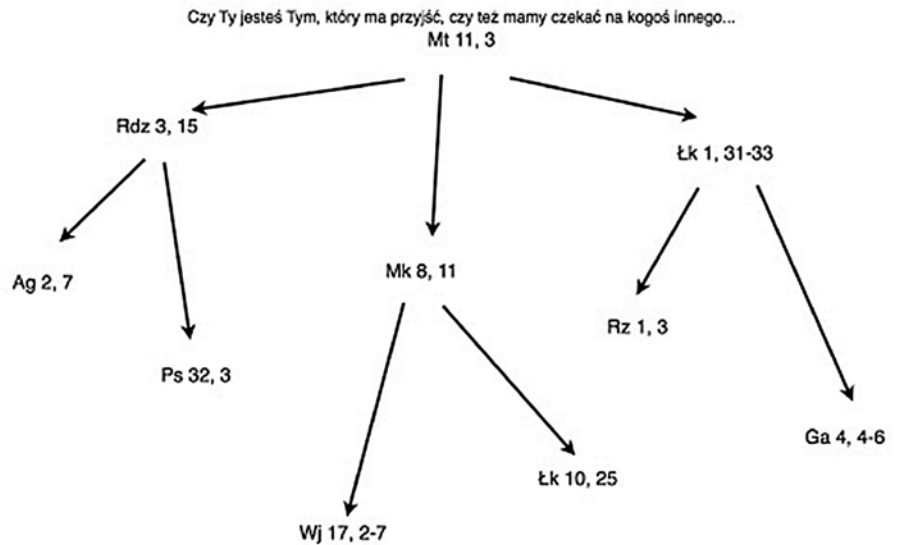
Etymologia słowa „skrutacja” ukazuje, czym ona w istocie jest. Wyraz ten pochodzi z łacińskiego „scruto - scrutor” i oznacza „przeszukiwać, rewidować”, a także „badać dogłębnie, studiować”. Dlatego piszemy o skrutacji, a nie o skróceni. Nie chodzi jednak o to, abyś Pismo Święte traktował jak książkę do egzegezy czy jedynie intelektualnego badania, ale aby pomagało ci się modlić.

SKRUTACJA SŁOWA BOŻEGO, TO:

- poznawanie Boga i Jego pragnień;
- budowanie z Nim osobistej relacji;
- szukanie Jego prowadzenia, Jego działania w twoim życiu;

WSKAZANIA TECHNICZNE:

- Do skrutacji sugerowana jest tzw. **Biblia Jerozolimska** lub **Edycji św. Pawła**. Mają one bowiem przy wielu wersetych i dolnych komentarzach liczne odnośniki powiązane z tekstami Starego i Nowego Testamentu, a jest to kluczowe przy tej metodzie badania Pisma.
- Skrutacja trwa **półtorej lub dwie godziny**. Można ją skrócić, ale powinna trwać przynajmniej godzinę.



- Nie jest konieczne przeczytać i rozważyć wszystkie teksty danej skrutacji. Jeśli jakieś teksty zatrzymują twoją uwagę, **wystarczy zatrzymać się tylko na kilku**, a pozostałe wykorzystać na następnej skrutacji. Mniej tekstów zbędnych dogłębnie jest lepszym rozwiązaniem niż wszystkie fragmenty potraktowane powierzchownie.
- Co 15 lub 20 minut zatrzymaj się na chwilę i poproś o światło Ducha i Jego prowadzenie w dalszej modlitwie.

JAK PROWADZIĆ SKRUTACJĘ SŁOWA BOŻEGO:

1. Skrutację **zaczynaj od modlitwy** o światło i pomoc Ducha Świętego.
2. Wybierz tekst z Pisma Świętego (dalej będziemy go nazywać tekstem **wyściowym**), który chcesz rozważyć. Może to być jeden werset lub kilka zdań albo nawet cała perykopa. Zapisz go u góry kartki razem z siglami.
3. Zannotuj następnie, co to słowo mówi do ciebie, kiedy je czytasz.
4. Obok wyściowego tekstu znajdują się sigla, które wiążą go z fragmentami innych ksiąg. Odszukaj te fragmenty, może ich być kilka.
5. Zapisz teksty odnalezionych fragmentów i ich sigla w osobnych kolumnach → rys.
6. Zaczynaj badać te teksty, czytaj je powoli szukając powiązań z pierwszym, wyściowym fragmentem. Porozmyślaj trochę, szukaj podobieństw, pytaj, badaj.
7. Przeanalizuj w podobny sposób wszystkie pozostałe teksty. Zastanów się, **któ-**

ry z nich najbardziej do ciebie przemawia. W ten sposób wybierasz drogę, którą pójdziesz.

8. Może być tak, że żaden z tych 3-4 fragmentów nic ci nie powie, rozszerz je wtedy, przeczytaj kilka zdań wcześniejszych i późniejszych.
 9. Może być też tak, że wszystkie fragmenty będą ci coś mówić i pasować do tekstu wyściowego. Pomódł się wtedy do Ducha Świętego i wybierz jeden.
 10. Wybierając kolejny fragment zapisz: swoje refleksje, myśli, które przychodzą Ci do głowy, kiedy go czytasz; krótkie uzasadnienie wyboru; co zauważyłeś, odkryłeś w tym fragmencie; co Pan Bóg powiedział ci w nim o Sobie, o tobie; w jaki sposób to słowo odnosi się do twojego życia.
 11. Najprawdopodobniej przy nowo wybranym tekście będą odniesienia do kolejnych fragmentów. Postępuj teraz tak jak to już robiłeś w punktach 4-7 oraz 10-11. Ten proces będzie się powtarzał i wprowadzał coraz głębiej w rozumienie tekstu wyściowego.
 12. Jeśli na jakimś etapie ciąg kolejnych odnośników się urwie, wróć do poprzedniego tekstu i przejdź na inną ścieżkę.
 13. Pomódł się na zakończenie skrutacji. Podziękuj i poproś o trwałe owoce. Choćby milion osób modliło się tą samą skrutacją, ścieżka każdej z nich będzie inna, inne będą poruszenia serca, myśli, inne odkrycia, inne doświadczenie, ale zawsze będzie to spotkanie z Bogiem.
- Jest to modlitwa, w której doświadczysz, że to nie ty czytasz słowo Boże, ale słowo Boże czyta twoje życie. ■



ks. Michał Pierz, neoprezbiter

Teologiczna rola Rafała w Księdze

I dąc za stwierdzeniem wielkiego autoritetu teologicznego XX wieku, jakim był Romano Guardini, można powiedzieć, że: „Aniołowie są tak mocno wpleceni w biblijny obraz zbawienia, że żadna krytyka duchowości chrześcijańskiej nie może ich pominąć” (Guardini, s. 72). Aniołowie realizują pewną pedagogię wiary, mają doprowadzać ludzkość „do kultu jedynego Boga” (Danielou, s. 15). By pogłębić wiarę i rozumienie Pisma Świętego warto więc spojrzeć na tekst Księgi Tobiasza i postać anioła Rafała. W tym celu zostanie przedstawione tło historyczno-kulturowe rodu Tobiadów, rozumienie anioła u Tobiasza, co było przyczyną ślepoty Tobita i jakie zadania spełniał Rafał.

TOBIADZI, TOBIASZ AMMONITA I KSIĘGA TOBIASZA

Każda księga Pisma Świętego ma za sobą historię powstania. Często jest odpowiedzią na wymagania, problemy i konflikty swojej epoki. Wiąże się to z tym, że autorstwo Boże i ludzkie się przenikają. G. Boccacini przedstawił pogląd, że powstanie Księgi Tobiasza jest związane ze zbliżeniem rodziny Tobiadów i kapłańskiego rodu arystokratycznego Oniadów. Ród Tobiadów

stał się więc znaczący w swojej epoce. Historia kronikarska pokazuje z jednej strony istotną rolę tej rodziny, a z drugiej niechęć środowiska kapłańskiego wobec tego rodu. O Tobiadach pisze Księga Ezdrasza, pokazując, że nie są w stanie udowodnić „że ród ich i pochodzenie wywodzi się z Izraela” (Ezd 2, 60). Świadczy to o tym, że w ciągu historii, podniosła rola Tobiadów całkowicie została zdegradowana.

W Księdze Nehemiasza jest mowa o „ammonickim słudze Tobiaszu” (Ne 2, 10), który popadł w konflikt i stał się głównym wrogiem proroka Nehemiasza. Wspomnienie Tobita w Ne 6, 14 wskazuje, że konflikt miał charakter religijny. Synów Tobiasza wykluczono z personelu świątynnego jako nie mogących dowieść swojego pochodzenia lewickiego. Ostateczny konflikt między Nehemiaszem a Tobiaszem rozegrał się w związku z pomieszczeniem, jakie zajmował on w świątyni (Ne 13, 7), a które Septuaginta określa jako „skarbiec” (γαζοφυλάκιον), z którego Nehemiasz wyrzucił przetrzymywane tam „naczynia należące do rodziny Tobiasza”.

Włączenie Rafała w linię krewnych z Tobiaszem nie jest więc zabiegiem zupełnie przypadkowym. „Chodzi w nim

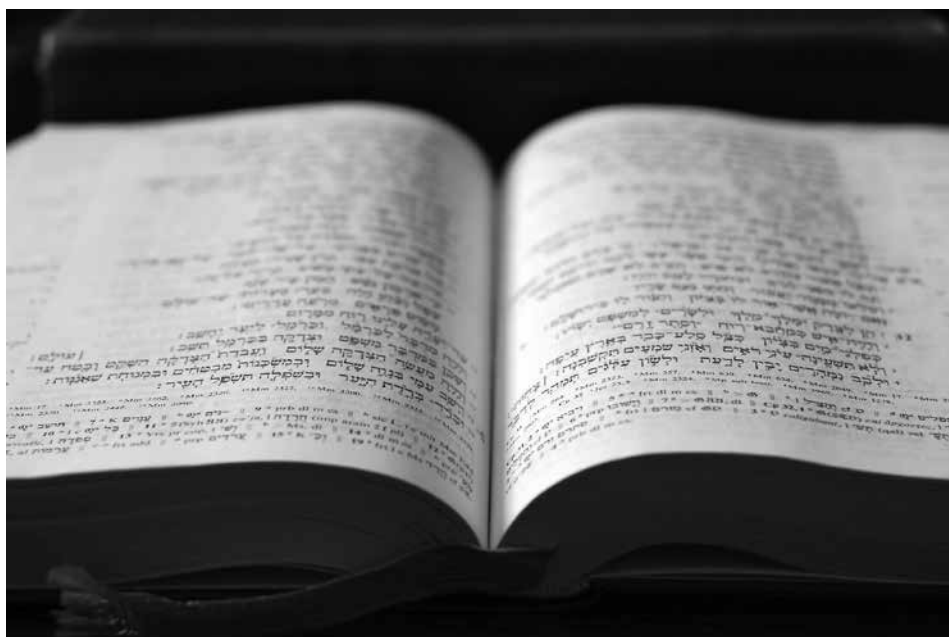
o wykorzystanie starszego materiału kronikarskiego przeciw polemice z Tobiadami, która znalazła się w Ne” (Linke, s. 252). Z perspektywy ludzkiej ród Tobiadów musiał udzielić przekonującej odpowiedzi na zarzut mówiący, że przynależność ich domu i nasienia do Izraela da się zakwestionować.

ANIOŁ W KSIĘDZE TOBIASZA

Kwestia angelologii (nauki o aniołach) w Biblii Hebrajskiej to zagadnienie operujące złożonym słownictwem. Jednak istnieje termin, który jest dla niej najbardziej charakterystyczny, a w Księdze Tobiasza obecny jako jedyny z tego zakresu: *posłaniec YHWH*. Jak stwierdził Grzegorz Wielki, anioł to zadanie, a nie natura. Posłaniec YHWH z reguły nie ma imienia, funkcjonuje jako wykonawca określonej misji. Zmiana tej sytuacji jest sygnałem zmiany w zakresie rozumienia tej postaci w Biblii. Wybitny egzegeta Gerhard von Rad również zainteresował się zagadnieniem posłańca YHWH i poświęcił mu ekskurs w swej Teologii Starego Testamentu. G. von Rad „rozszerzył zadania anioła do zakresu opieki nad ludem, nie redukując ich do roli pośrednika i strażnika przymierza” (Linke, s. 511). Anioł to funkcja związana z jego obecnością w niebie, nie zaś z komunikacją z ludźmi na ziemi.

I tej godziny modlitwa obojga została wysłuchana wobec majestatu Boga. I został posłany Rafał, aby uleczyć obydwójce: Tobiasza, aby mu zdjąć bielmo z oczu, tak, aby oczyma swymi znowu oglądał światło Boże, i Sarę, córkę Raguela, aby ją dać Tobiaszowi, synowi Tobiasza, za żonę i odpędzić od niej złego ducha Asmodeusza, ponieważ Tobiaszowi przysługuje prawo otrzymać ją w dziedzictwie przed wszystkimi, którzy ją pragną poślubić. W tym czasie powrócił Tobiasz z podwórza swego domu. Także Sara, córka Raguela, zeszła z górnej izby. (Tb 3, 16-17).

Jest zjawiskiem charakterystycznym, że gdy po raz pierwszy Rafał pojawia się jako postać w opowiadaniu, występuje tylko



anioła Tobiasza

pod imieniem własnym, a bez informacji o swym nadzwyczajnym statusie. Czytelnik nie wie w tym momencie, że chodzi o istotę, której przypisze się dopiero później określenie „anioł”. Rafał stanowi więc osobowe remedium na działanie demona przedstawione wcześniej z jego niszczącą siłą (Tb 3, 8). Imię anioła Rafała jest głęboko zakorzenione w języku hebrajskim i nie trzeba mu szukać obcego rodowodu. Jest to imię teoforyczne – czyli zawierające w sobie imię Boga: *-el* (*Rafael* – Bóg uzdrowia). Widać, że już u początku Księgi, Rafał posiada misję i jego działanie jest w pełni celowe i nieprzypadkowe. Warto zwrócić również uwagę, że terapeutyczne działanie Rafała jest w narracji raczej zminimalizowane, niż uwypuklone. Jego zadaniem było przede wszystkim przekazanie młodemu Tobiaszowi wiedzy koniecznej do tego, aby dokonała się zmiana sytuacji jego rodziny. Przekształcenie dramatu i historii pełnej elementów tragicznych na pełną nadziei i pozytywną. Rafał przyszedł by głosić, że *miłosierdzie od śmierci wyzwala i ono oczyszcza od każdego grzechu* (Tb 12,9).

ANIOŁ RAFAŁ PATRONEM LITURGISTÓW?

Ślepotą Tobita (Tobiasza – ojca) jest przedstawiona na dwóch planach: jako fakt naturalny - efekt nieszczęśliwego wypadku, ale także „jako zaniedbanie czynności związanej z ochroną przed działaniem demonów” (Linke, s. 539). W. Linke powołuje się na różne warianty tekstu Księgi Tobiasza, spisane w języku grecki (oznaczenia G^I i G^{II}) i wysnuwa ciekawe spostrzeżenie, dotyczące różnic w tekście Księgi. W wersji G^I jest wprost stwierdzone, że Tobit zasnął w stanie nieczystości rytualnej. Brak obmycia mógłby stać się przyczynkiem utraty wzroku, jako niechciana konsekwencja. Wersja G^{II} jednak tak przekształca tekst, by Tobit miał nieposzlakowaną postawę religijną. Chęć ukazania konsekwencji w przestrzeganiu prawa przez Tobita mogła skutkować zmianą w tekście. Wersja G^I nie miała na celu idealizacji bohatera i bardziej



odpowiada zarzutowi Anny – żony Tobita (Tb 2,14) oraz samooskarżeniu się Tobita o grzechy (Tb 3, 3.5). Można powiedzieć, że brak obmycia to brak ochrony przed demonem. Zasady czystości mają wyraźny związek z demonologią tej Księgi. Dlatego to nie uzdrowienie zostaje postawione w centrum wydarzeń, ale oczyszczenie, które zależało od dobrych czynów i prawego życia. Nauczycielem zaś dobrego życia jest Tobit, a także i Rafał, który przynosi ostatecznie objawienie sposobu wybawienia. Oczyszczenie należy do porządku religijnego, kultycznego, stąd można widzieć u Rafała zadanie uczenia ludzkości poprawnej służby Bożej.

TEOLOGICZNA ROLA ANIOŁA RAFAŁA

Względem Tobita rola Rafała wydaje się być klarowna – od leczenia ważniejszą misją była walka ze skutkami grzechu czy nieświadomego przekroczenia norm czystości i napaściami demona. Rafał ma wybawiać od różnych nieszczęść z polecenia i w imieniu Boga.

Względem Tobiasza młodszego Rafał staje się przewodnikiem, którego nie krępują ludzkie ograniczenia. Postacią, która rozpala miłość do Sary córki Raguela z Ekbatany i daje mu ją za żonę. Nie zdradzając się ze swoją wiedzą dotyczącą demonicznego pochodzenia trudności Sary, sam staje się pogromcą demona Asmodeusza.

Pozorność zewnętrznej formy anioła, która jednak podpada pod zmysł wzroku, nie oddaje prawdziwej natury jego istoty. Dla Tobiasza jawi się w widzialnej postaci Azariasza, młodzieńca, który jest z nim spokrewniony. Ciekawym wątkiem jest to, że jedzenie i picie stają się weryfi-

katorami prawdziwości i cielesności. Rafał mówi: *Patrzyliście, a ja nic nie jadłem* (Tb 12,19). Warto zwrócić uwagę, że motyw spożywania posiłku jest też wykorzystany w Ewangelii, jako sposób upewnienia się o cielesności Jezusa (Łk 24,41). Dla Księgi Tobiasza jedzenie stanowi dowód pozorności ciała anioła, a dla Ewangelisty prawdziwego i realnego człowieczeństwa Jezusa.

ZAKOŃCZENIE

Jako ludzie na ziemi mamy nieocenioną pomoc od Boga. Dwór niebieski towarzyszy ludziom, wpisując się w ich ziemskie doświadczenie. Demon zawsze pozostanie istotą niższą i bezradną wobec mocy Bożej, którą anioł reprezentuje i wykonuje na ziemi. Walka z siłami zła jest więc z góry wygrana, czego człowiek nie zobaczy inaczej niż poprzez niezłomną wiarę i nie dającą się niczym zdławić nadzieję. My również, jak ród Tobiadów – poznawszy wielkie dzieła Boga – mamy chwalić Go publicznie. Do tego zobowiązuje nas nasz „rodowód chrzcielny”. ■

Bibliografia:

- W.Linke, *Literacka ojczyzna Tobiasza*, Warszawa 2013.
- D. Iwański, *Motyw Angelus Interpres w Księdze Tobiasza*, „Collectanea Theologica” 79 (2009), s. 59-71.
- R. Guardini, *Aniolowie. Rozważania teologiczne*. Kraków 2003.
- J. Danielou, *Aniolowie i ich misja*, Warszawa – Żabki 2006.
- K. Bardski, *Księga Tobiasza w interpretacji chrześcijańskiej*, „Collectanea Theologica” 79 (2009) nr 4, s. 47-58.

Zdjęcia:

- 1: photo by Revryman on pixabay.com
- 2: radiomaryja.pl

Życie eucharystyczne



Szymon Cabak, rok II

Bardzo ważną częścią egzystencji człowieka wierzącego jest wychowanie do życia eucharystycznego. W Konstytucji o Liturgii czytamy: „Liturgia jest bowiem szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc”.

Pośród wszystkich sakramentów i innych posług kościelnych, to Eucharystia zajmuje najważniejsze miejsce. Z niej „spływa na nas łaska i z największą skutecznością dokonuje się przez nią uświęcenie człowieka w Chrystusie i to uwielbienie Boga, które jest celem wszystkich dzieł kościoła”.

JAKIE SĄ CELE WYCHOWANIA EUCHARYSTYCZNEGO?

Celem wychowania eucharystycznego jest najpierw świadome, czynne i pobożne uczestnictwo w Eucharystii. Ma prowadzić ono do zespolenia z Chrystusem już tutaj na ziemi, a potem w wiecznej szczęśliwości, gdzie Bóg nieustannie jest uwielbiany przez aniołów i świętych. Osiągnięcie

tych celów nie dokonuje się automatycznie. Z jednej strony widzimy i podziwiamy łaskę Bożą względem nas ludzi i nieustannie o nią prosimy, a z drugiej Bóg, który nas stale obdarowuje, chce naszego przyzwolenia, działania, zasługiwanie, a nawet cierpienia z Chrystusem, dla budowania Jego Ciała - Kościoła. Dlatego w wychowaniu eucharystycznym chodzi o pewien wysiłek ze strony ludzi, całego Kościoła i jego sług, aby w zleconym im władarstwie wypełniali słowo Boże, głosili Chrystusa, upominając każdego człowieka i nauczając go we wszelkiej mądrości, aby uczynić go doskonałym w Chrystusie.

JAKIE SĄ WARUNKI W WYCHOWANIU DO ŻYCIA EUCHARYSTYCZNEGO?

Takimi warunkami, pozwalającymi osiągnąć przez nas założony cel, są: pielęgnowanie poczucia „sacrum”, rozwój wiary, świadomość chrzcielna i postawa pokutna, związana ze stałym nawracaniem się. Bez podjęcia konkretnej pracy osiągnięcie tych celów będzie bardzo trudne, a nawet niemożliwe.

„SACRUM”

W liturgii będzie zawsze chodziło o przeświadczenie, że dokonuje się w niej coś świętego, co nie jest zależne od człowieka. Liturgia jest w całości misterium, które wymaga od człowieka zastanowienia się i kontemplacji, ciszy i skupienia, a nawet pewnego rodzaju fascynacji tym, co się w niej dokonuje. Poczucie „sacrum” w człowieku jest związane z jego wiarą, wy-

czuwaniem Boga i Jego Tajemnicy, która objawia się najpierw w stworzeniu, a później w odkupieniu człowieka przez Jezusa Chrystusa. Z tego wypływa ogromna godność. Każdy z nas został wezwany do świętości i doskonałości na wzór samego Boga (por. Mt5,48).

Jednak poczucie „sacrum” można utracić. Do tej utraty przyczynia się: urbanizacja, technika i środki społecznego przekazu, które usiłują brutalnie obnażyć wszystkie tajemnice. Brak poczucia „sacrum” w naturze i życiu, bardzo szybko przenosi się na życie związane z liturgią. Można zaobserwować brak wrażliwości na to, co święte, co służy do kultu Boga. Zatrwa brak uszanowania dla człowieka modlącego się. Eucharystia, w której obecny jest sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, nie doznaje tej czci i uwielbienia, jaka należy się Stwórcy. Podstawowym miejscem nauki tej wrażliwości jest rodzina. Rodzice, którzy pierwsi uczą wiary dziecka, którzy mu ją przekazują, powinni o tym mówić i z największym poszanowaniem wskazywać swoim dzieciom obrazy, przedmioty święte, krzyż wiszący na ścianie. Powinni zwracać uwagę na sposób modlitwy i na samą modlitwę, umieć mówić w domu ze czcią o Bogu. Poza rodzicami do pielęgnowania „sacrum” powołana jest wspólnota parafialna i kapłani.

ŚWIADOMOŚĆ CHRZCIELNA I CIĄGŁE NAWRÓCENIE

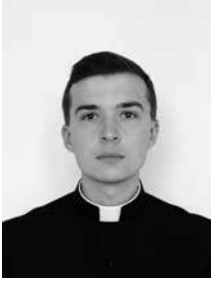
Świadomość chrztu jest ogromnie ważna dla wychowania eucharystycznego, ponieważ bez niej chrześcijanie nie będą rozwijali wiary w sobie oraz wiary swoich dzieci. Chrzest wszczepia w Kościół. Uświadamia, że wszyscy – wierni świeccy i duchowni – tworzymy jedną wspólnotę Dzieci Bożych. Razem składamy Bogu ofiary duchowe i materialne – stosownie do swojego powołania. Z chrztu świętego wypływa także świadomość odpowiedzialności za Kościół i Jego rozwój. To też zobowiązuje nas do ciągłego badania sumienia. Pierwszym krokiem do poprawy swojego przeżywania Eucharystii jest walka z własnym grzechem. Bo kto przystępuje do Stołu Pańskiego niegodnie – śmierć sobie spożywa i pije. ■

Bibliografia:

Kl 10, 1-2



photo by Pexels on pixabay.com



Michał Gadek, rok IV

„PRZYMROZEK, JAKIM BYŁ ODWRÓT ARMII CZERWONEJ Z POLSKI, ZWARZYŁ KWIAT REWOLUCJI”.

Podpisanie rozejmu 11 listopada 1918 r. i zakończenie I wojny światowej przesądziły o powstaniu niepodległej Polski, ale nie wyznaczyły granic państwa. Walka o nie trwała jeszcze pięć lat – najdłuższą i najtrudniejszą była walka o granicę wschodnią.

Słowa Clary Zetkin, niemieckiej komunistki i działaczki Komunistycznej Partii Niemiec, użyte w tytule artykułu w pełni oddają cel, jaki przyświecał komunistycznym adwersarzom w trakcie wojny z Polską.

Dla rządzących w Rosji bolszewików Polska miała stanowić „czerwony pomost”, dzięki któremu rewolucja komunistyczna dotrze do krajów Europy Zachodniej. Zajęcie terenów na zachód od Bugu dawało możliwość realizacji eksperymentu politycznego – idei likwidacji państw narodowych i powstania wspólnoty komunistycznej.

Rozegrana w sierpniu 1920 r. na przedpolach Warszawy decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej, określana mianem „Cudu nad Wisłą” i uznawana za 18. przełomową bitwę w historii świata zdecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i uratowaniu Europy przed bolszewizmem.

Polska po raz kolejny okazała się przedmurzem chrześcijaństwa.

GENEZA I POCZĄTEK WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

Po przejściu władzy przez bolszewików Rosja wycofała się z „wielkiej wojny”.

3 marca 1918 roku jej przedstawiciele podpisali w Brześciu Litewskim traktat pokojowy z Niemcami, którym oddawali ogromne obszary zachodniej części Imperium Rosyjskiego. Bolszewikom pokój potrzebny był po to, aby dokończyć rewolucję wewnątrz kraju i umocnić swoją wła-

zę. W tym samym roku Niemcy przegrali I wojnę światową co otworzyło drogę do odzyskania niepodległości przez Polskę. O ile oficjalnie suwerenność Rzeczypospolitej została ogłoszona, to kwestia jej granic była nadal otwarta.

Na wschodzie w związku z wycofywaniem się żołnierzy niemieckich pojawiła się polityczna próżnia. Zaistniałą sytuację najlepiej opisał Józef Piłsudski:

„W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy w tej mierze zdobyć na zachodzie, to zależy od Ententy i o ile zechce mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na wschodzie to inna sprawa; tu są drzwi, które się otwierają i zamykają, i zależy, kto i jak szeroko siłą je otworzy”.

Jednak w tym czasie Lenin rozpoczął tzw. „zbieranie ziem byłego imperium”, na których zamierzał wprowadzić nowy ustrój i podjął próbę eksportu rewolucji na zachód. Józef Piłsudski zdecydował o podjęciu ataku wyprzedzającego i rozbiciu wojsk sowieckich, zanim osiągną gotowość operacyjną. Wyprawę poprzedziło podpisanie porozumienia politycznego z Semenem Petlurą, uznającego niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej. Marsz na wschód zakończył się wkroczeniem polskiej armii do Kijowa. Po sukcesach, na froncie ukraińskim przysłyły niepowodzenia – 5 czerwca 1920 r. Armia Konna, pod dowództwem

Siemiona Budionnego przerwała linię frontu, zmuszając Polaków do gwałtownego odwrotu z Ukrainy.

OFENSYWA TUCHACZEWSKIEGO

W tej sytuacji Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, dowodzoną przez Michaiła Tuchaczewskiego, jednego z najzdolniejszych dowódców sowieckich. Zdecydowany atak Tuchaczewskiego miał na celu zdobycie Warszawy, jednocześnie armia Siemiona Budionnego zaatakowała Polaków w rejonie Lwowa, a korpus kawalerii Gaj-Chana miał opanować północne Mazowsze, aby w ten sposób otoczyć i ostatecznie pokonać siły polskie. Armia Czerwona wypierała Polaków z kolejnych terenów, kierując się w głąb kraju. Postępy bolszewików spowodowały rosnącą falę krytyki pod adresem Józefa Piłsudskiego. Militarne sytuacja Polski na przełomie czerwca i lipca była katastrofalna. Pierwszym krokiem do wzmocnienia siły obronnej kraju było powołanie 3 lipca 1920 Rady Obrony Państwa. Na apel Rady wzywające do zaciągania się do polskiej armii zaczęły napływać liczne rzesze ochotników. Józef Piłsudski postanowił stoczyć decydującą bitwę na obszarze między Bugiem i Wisłą. Polskie siły zostały całkowicie przeorganizowane. Siły polskie zostały podzielone na trzy fronty: północny pod dowództwem gen. Józefa Hallera,





środkowy pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego oraz południowy, którym dowodził gen. Wacław Iwaszkiewicz.

KONTRUDERZENIE ZNAD WIEPRZA

Front Południowo-Zachodni dowodzony przez Jegorowa i Stalina nacierał na Lwów i niechętnie współpracował z Frontem Zachodnim nacierającym na Warszawę, dowodzonym przez Tuchaczewskiego. Pomiędzy tymi wielkimi związkami bojowymi istniała kilkusetkilometrowa luka, którą jedynie w nieznacznej części wypełniała Grupa Mozyrska. Polskie dowództwo, dzięki doskonałej pracy służb wywiadowczych (w tym kryptologów, którzy złamali bolszewickie szyfry), zdawało sobie sprawę z istnienia tej luki oraz, być może, z niechęci Jegorowa i Stalina do pójścia na pomoc Tuchaczewskiemu. Postanowiło więc wykorzystać taką znakomitą okazję strategiczną. Pod wpływem wiadomości napływających z frontu, naczelny wódz Wojska Polskiego zdecydował się rozpocząć manewr zaczepny znad rzeki Wieprz. Polegał on na nagłym oderwaniu się wojsk polskich od wojsk sowieckich i dokonaniu w głębokiej tajemnicy przegrupowania polskich dywizji w taki sposób, by podjąć obronę stolicy, a zza Wieprza poprowadzić armię manewrową decydujące kontrnatarcie. 13 sierpnia bolszewicy uderzyli na przedmieścia Warszawy – przełamali pierwszą li-

nię obrony i zajęli Radzymin. Rozpoczęły się dwudniowe walki o Warszawę, najcięższe boje stoczono pod Radzyminem i Ossowem. Polska kontrofensywa dowodzona bezpośrednio przez Józefa Piłsudskiego ruszyła 16 sierpnia i bezpośrednio zagroziła tyłom armii bolszewickiej. Rozmiary kłęski zwiększała szybkość polskiego natarcia – piechota posuwała się 50-60 km na dobę, zajmując węzły komunikacyjne, przeprawy, mosty na tyłach cofającego się przeciwnika. Wskutek wspomnianego wyżej braku łączności z dowództwem i zmęczenia żołnierzy, większa część wojsk sowieckich przeszła do nieskoordynowanego odwrotu.

OSTATECZNA ROZPRAWA Z SOWIETAMI

Ostatniego dnia sierpnia w okolicach Komarowa koło Zamościa rozegrała się wielka bitwa kawaleryjska, jeden z największych bojów z udziałem jazdy w XX stuleciu. Po całonocnej walce Polacy pokonali kilkukrotnie liczniejszego przeciwnika, odbierając mu inicjatywę oraz zmuszając do odwrotu - jak się później okazało - aż za linię frontu. To był przysłowiowy „gwóźdź do trumny” I Armii Konnej Siemiona Budionnego, do niedawna siejącej postrach na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Oddziały Armii Czerwonej ochłonęły po przegranej bitwie, uporządkowały szyki i dokonały przegrupowania, czego re-

zultatem była ponowna stabilizacja frontu. W tej sytuacji Tuchaczewski zamyślał wznowienie akcji ofensywnej. Uprowadziła go inicjatywa wodza naczelnego marszałka Józefa Piłsudskiego, przewidująca oskrzydlenie wojsk sowieckich i ostateczne zniszczenie. Główne zadanie w operacji, która przybrała postać „bitwy niemeńskiej”, drugiej walnej bitwy tej wojny, przypadło 2 Armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Bitwa zakończyła się 3 października zwycięstwem Polaków. Walki nad Niemnem były niezmiernie ważne z taktycznego i strategicznego punktu widzenia. Doprowadziły do odrzucenia Frontu Zachodniego od Polski i ostatecznie przypieczętowały zwycięstwo Polski w wojnie. Straty strony polskiej wyniosły: ok. 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. Szkody wyrządzone sowiecom nie są znane. Przyjmuje się, że ok. 25 tys. bolszewików poległo, 60 tys. trafiło do polskiej niewoli, zaś 45 tys. zostało internowanych przez Niemców. 18 marca 1921 r. Polska i Rosja Sowiecka podpisały w Rydze traktat pokojowy, który ustalił ostateczny przebieg polskiej granicy wschodniej.

„CUD NAD WISŁĄ”

Zwycięstwo nad Rosją Sowiecką, niezależnie od korzyści politycznych i terytorialnych, miało dla Polski ogromne znaczenie moralne. Było to pierwsze od zmięczenia I Rzeczypospolitej wielkie zwycięstwo odniesione samodzielnie przez Wojsko Polsko nad siłami zbrojnymi potężnego do niedawna zaborcy, który krwawo stłumił trzy powstania narodowe. Umożliwiło ono II Rzeczypospolitej prowadzenie samodzielnej polityki wewnętrznej i zagranicznej niezależnej od interesów obcych mocarstw. Pozwoliło wychować młode pokolenie Polaków w polskiej tradycji i polskim patriotyzmie.

O Maksymilian Maria Kolbe uważał, że ze względu na maryjność byłego Naczelnika Państwa

„Matka Boża dała Mu złamać hordy bolszewickie w dzień Swego Wniebowzięcia”. ■

Bibliografia:

1. Andrzej Nowak, Klęska imperium zła. Rok 1920, wyd. Biały Kruk
2. <https://dzieje.pl/aktualnosci/bitwa-warszawska-1920-r>
3. <http://muzhp.pl/pl/c/1148/czy-potrzeba-byo-cudu-bitwa-warszawska-1920-r>

Obrazy:

<https://obrazyreprodukcje.pl/wp-content/uploads/2016/07/Cud-nad-Wisla-odsłona-1.jpg>
<https://tygodnik.tvp.pl/38431366/niepismienni-chlopi-stali-sie-polakami-inny-cud-nad-wisla>
<https://wnet.fm/wp-content/uploads/2020/02/Pilsudski-i-Rydz-Śmigly.png>



PRYMICJE

31 MAJA 2020



